Należytość poczt. opłacono gotówką. Cena 20 groszy.
Nr. 29. Kraków, 14 lipca 1935 r. Rok XI.

DZWON NIEDZIELNY



Ufundowany przez Paderewskiego i 25 lat temu 15 lipca 1910 r. odsłonięty w Krakowie Pomnik Grunwaldzki.

ZBIEGŁY SIĘ WIELKIE ROCZNICE

W dniu 15-tym lipca b. r. zbiegają się wielkie rocznice. Oto 525 lat temu Bóg dał Polsce odnieść epokowe zwycięstwo nad Krzyżakami w sławnej bitwie pod Grunwaldem. Zwycięstwo poczęte po wschodzie słońca, a dokonane przed jego zachodem, położyło koniec groźnemu niebezpieczeństwu, które było zmorą Polski od dwu wieków. Za sprawą genjuszu Władysława Jagiełły, jednym potężnym zamachem złamany został i upokorzony — pyszny ze swej potęgi Zakon Krzyżacki. Taka błogosławiona w dziejach chwila zdarza się w życiu narodu tylko parę razy. To jedno z najświetniejszych zwycięstw, jakie Polska odniosła w ciągu tysiąclecia.

Zwarły się z sobą w tym boju dwie różne dusze zbiorowe, dwie odrębne idee etyczne. Oto po jednej stronie naród od prawieku na swej ziemi osiadły, tak z nią zrośnięty, że mu się stała spuścizną Bożą, której nie wyrzeknie się nigdy. Naród, który państwo umiał budować na swojem i ze swego, nie pożądając ziemi cudzej, a granice rozszerzać jeno sposo-

bem braterskiego zrzeszenia — przez unję. Po drugiej zaś stronie stanął pod Grunwaldem żywioł germański, dla którego ziemia słowiańska była przedmiotem wiecznego pożądania. Wszak to na ziemiach podbitych, przesiąkłych morzem łez i krwi słowiańskiej, powstawały państwa germańskie, w których nie było ani jednej piędzi zarodowej ziemi własnej, a wszystko było łupem. Zwarły się zatem na polach Grunwaldu dwie myśli dziejowe: idea podboju i idea obrony własności, zasada gwałtu z ideą prawa, myśl zaborcza z wrodzonem poczuciem sprawiedliwości. Oręż Jagiełły prowadząc w bój rycerstwo z hymnem „Bogurodzica" na ustach, przechylił z woli Opatrzności szalę zwycięstwa na tę stronę, gdzie była słuszność. Tryumf grunwaldzki po wiekowych krzywdach rozwarł wrota do złotego wieku dziejów Polski.

Nie dziw tedy, że gdy od tego Jagiełłowego zwycięstwa upłynęło pół tysiąca lat, Polacy postanowili obchodzić taki jubileusz w sposób wyjątkowy. Było to 25 lat temu, w roku 1910, a więc kiedy wszystkie ziemie nasze żyły jeszcze w ciężkiej niewoli. Na obchód Grunwaldzki wybrano Kraków. Połączono uroczystość z kilkoma zjazdami, a z tych największy Zlot Sokoli pozwolił na jedyne w swoim rodzaju widowisko na Błoniach, gdzie 5000 gimnastyków ćwiczyło wobec 40.000 widzów. W pochodzie niosącym na Wawel 60 wieńców na grobowiec Jagiełły, szło 30.000 uczestników, stanowiących różne delegacje, 10.000 pieszych i konnych Sokołów i 1.000 krakusów w banderjach, a samych widzów obliczano na 120.000. Oprócz rodaków z wszystkich stron Polski, mnóstwo było gości obcych z całego świata.

Oczywiście przeżycie chwili tak podniosłej w erze niewoli, pozostawiało wspomnienie na całe życie, (podobne jeno do tego, jakie uczestnicy wynieśli z pogrzebu Mickiewicza na Wawel 4 lipca 1890, a więc 45 lat temu). Ale dla pokoleń następnych nie byłoby trwałej pamiątki, gdyby nie królewski dar Ignacego Paderewskiego. Z jego inicjatywy i jego kosztem (pół miljona koron) stanął w Krakowie uroczyście odsłonięty w dzień rocznicy pomnik grunwaldzki na placu Matejki (twórcy malowanego Grunwaldu). Pomnik jest dziełem rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego. Imponujący kolos z granitu i śpiżu ma 13 metrów wysokości. Takiego pomnika na ziemiach polskich nie było i poza tym i dziś niema. Takie posągi fundują państwa. A tu — jeden człowiek z grosza zarobionego dosłownie własnemi palcami. I uczynił to skromnie, z poczucia patrjotycznego obowiązku, nie chcąc rozgłosu osobi-



Ignacy Paderewski.

stego. Kazał tylko w potężnych głazach wyryć te wymowne na owe czasy słowa: Praojcom na chwałę — braciom na otuchę. A kiedy z posągu spadły zasłony, powiedział rodakom i światu: *Dzieło to nie powstało z nienawiści, zrodziła je głęboka miłość Ojczyzny.* I dość spojrzeć w tę piękną twarz Paderewskiego na popularnym po świecie portrecie (pędzla Almy Tademy) z czasów gdy mistrz fortepianu był w rozkwicie sławy, by odgadnąć, że to wielki artysta, ale i wielki człowiek, że to dusza wyjątkowej szlachetności i serce niezdolne do nienawiści, lecz jeno do czynów wielkodusznych, które powstają z wielkiej miłości idei. Właśnie w tym roku naród nasz ma złożyć mu hołd jubileuszowy w 75-lecie żywota i w 50-lecie działalności publicznej, roznoszącej po obu półkulach sławę Polski.

I jeszcze jedna rocznica. W tym dniu pamiątki Grunwaldu zabrzmiała po raz pierwszy pieśń, która stała się najpopularniejszym hymnem narodowym. To Rota do słów Konopnickiej „Nie rzucim ziemi" z muzyką Feliksa Nowowiejskiego, który ją na ten obchód skomponowawszy, sam dyrygował ogromnym chórem. Stało się to 25 lat temu u stóp pomnika, którego podobiznę dajemy z ówczesnych zdjęć oftograficznych, jak świadczą widoczne wieńce. Widok całości pomnika ukazuje nam na szczycie cokołu granitowego posąg śpiżowy Jagiełły. Król wstrzymawszy konia, opuścił miecz po wielkiem zwycięstwie. Obok mamy grupę frontową: to brat Jagiełły wielki książę Witold, wsparł się na mieczu w zadumie nad trupem wielkiego mistrza krzyżackiego. Poniżej trzy dalsze grupy, znajdujące się dokoła cokołu: a więc wojownik litewski, skrępowawszy jeńca, dmie w róg, a z przeciwnej strony polski rycerz z tarczą wznosi buławę, gdy drugi zgarnia sztandary na nieprzyjacielu zdobyte. Wreszcie wpośrodku chłop polski zrywający pęta krzyżackiej niewoli. To jakgdyby z jego piersi bije w niebo głos: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród — tak nam dopomóż Bóg!

Do uczestników obchodu jubileuszowego 25 lat temu przemawiał złotousty Biskup Bandurski. „Gdy Jagiełło ujrzał w czasie bitwy, że jedna z chorągwi polskich chwieje się, zawołał: stać murem! nie dać się ruszyć! To hasło nasze (mówił Biskup) nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, religji, mowy i z chaty, stać murem, bo przyjdzie odrodzenie, widzę je, jest ono bliskie". Już w kilka lat potem jasnowidzącem kazaniu fundator pomnika „braciom na otuchę" — Paderewski, był premjerem Rządu suwerennej Rzeczypospolitej, a Biskup Bandurski kapelanem armji polskiej, stworzonej przez Piłsudskiego z garstki szaleńców patrjotycznego entuzjazmu na tych samych Błoniach krakowskich, na których w dzień Grunwaldu pokazali Sokoli, jak należy w myśl zasady „w zdrowem ciele zdrowy duch" przygotowywać przyszłych obrońców wolności Ojczyzny.

A dziś w 525-tą rocznicę Grunwaldu, w Polsce zajmującej spowrotem mocarstwowe stanowisko w świecie, Prezydent Rzplitej w otoczeniu polskich ministrów i korpusu dyplomatycznego, przybyłego ze stołecznej Warszawy do jego letniej rezydencji w Spale, otwiera jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego (30.000 uczestników). Narodziło się ono ćwierć wieku temu z tejsamej idei, która przyświecała twórcom Sokolstwa Polskiego przed półwiekiem, a pół tysiąca lat temu wiodła w bój ofiarne zastępy Rycerstwa polskiego w imię Prawdy i Sprawiedliwości na obronę Ojczyzny. Z tejsamej idei, która ofiarą mistrza Paderewskiego kierowała nie z nienawiści, lecz jeno z miłości.

Administracja „Dzwonu Niedzielnego" jak najuprzejmiej przypomina wszystkim Dłużnikom, którzy dotychczas nie wyrównali prenumeraty zaległej, jak i bieżącej, by pamiętali wypełnić blankiety czekowe do nich rozesłane i jak najrychlej gotówką do P. K. O. wpłacili na konto czekowe 404.712, gdyż niewpłacenie we właściwym czasie prenumeraty utrudnia wydawnictwo czasopisma.

Na Niedzielę V-tą po Świątkach

EWANGELJA Mat. V. 20—24.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczone jest starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: że każdy, kto gniewa się na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu, raka: będzie winien rady. A ktoby rzekł, głupcze: będzie winien ognia piekielnego. Jeżeli więc ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma co przeciwko tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim: a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

I dzisiejsza Ewangelja ostrzega nas przed piekłem. Jak czułą jest sprawiedliwość Jezusowa — jakiej świętości żąda od nas — nietylko uczynki, ale i słowa, nawet myśli karze potępieniem: „bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. *(Mat. 5, 48.)* „Głupi“ w oczach Bożych oznacza bezbożnika, bo czytamy na dwóch miejscach Pisma św.: „Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga“. Taki jest niżej postawiony od bydlęcia, bo mówi Bóg: „poznał wół i osioł pana swego“. Nasze „głupi“, jakkolwiek jest grzeszne, bo jest przeciwne miłości bliźniego, nie jest jednak jeszcze winne piekła, chyba z innych powodów nabierze ciężkości.

Prawda o istnieniu i jakości piekła, tak wyraźnie nam przez Boga objawiona, ma na celu: dobrych ściślej związać z Bogiem, a złych powtrzymać na drodze grzechu. Czyż Bóg nie ma prawa i mocy, by upartemu buntownikowi przeciw Jego świętym prawom, jakim jest grzesznik, bez owych groźnych upominań dopuścić stoczyć się w przepaść piekielną? Tak „dopuścić“, gdyż człowiek sam dobrowolnie pcha się w piekło. I to będzie nowym rodzajem udręczenia, iż mimo usiłowań Bożych, mimo tylu sposobności ratowania się, nie uniknęło się piekła: potrzeba było tylko iskierki dobrej woli. O! piekło! — woła pobożny pisarz Faber — o piekło! przeraźliwie straszliwe dzieło wiecznej sprawiedliwości! Ktoby pomyślał na ciebie z radością, kto dopatrzy się w tobie dowodu Bożej miłości? A jednak spojrzenie na ciebie więcej niż połowę tych, których już miałoś w swych szponach, zaprowadziło do nieba“.

Człowiek ślepy na to, co jest ku jego pożytkowi, jest nieprzebrany w swych pomysłach aż do śmieszności, a nawet do bluźnierstwa; wymyślałby różne sposoby, by piekło od siebie odsunąć, nie chce użyć tylko tego, który nakazał Bóg. I tak można słyszeć: czyżby Bóg, jeśli Mu tak bardzo zależy na naszej szczęśliwości, nie mógł zagasić piekła? Toby było najpewniejsze. A powtóre toby przyniosło ujmę dobroci Boga: męczyć swoje stworzenie na wieczność. Słyszysz kochany Zbawicielu? Pocoś zawisł na krzyżu? Na co krzyczysz w piekielnem udręczeniu? Nie kosztować Ci mąk piekła, lecz je zgasić. Zstąp z krzyża i Twem nieskończonem miłosierdziem wypełnij nieznośną przepaść. Wtedy już napewno przekonasz nas, że Ci zależy na naszem szczęściu.

Co, drodzy w Chrystusie? odpowiada Stingeder, znalazłby się choć jeden z nas, któryby tak pomyślał poważnie? Takiemu trzebaby powiedzieć: czyś zmysły postradał? Bojaźń piekła odjęła ci całkiem rozum? Grzechy i namiętności tak cię zaślepiły, iż myślisz, że mądrość i dobroć Bożą, chcesz ujawnić, gdy w rzeczywistości jesteś nowym dowodem, jak bardzo potrzebne jest piekło. Więc — pytam — Bóg ma piekło zgasić? Dlaczego? Odpowiesz; gdyż to nie zgadza się z nieskończenie miłosiernym Bogiem, c ioć wiesz, iż stworzenie idzie samochcąc do piekła. Ale co uczynisz — pytam dalej — z nieskończoną sprawiedliwością Boga? Wobec złej woli grzesznika ma Bóg zawstydzony i upokorzony ustąpić? Kto właściwie ma być zależnym: Bóg czy stworzenie? Według ciebie Bóg ma być monstrum (nienaturalnie, potwornie brzydki) o jednem nieskończenie długim ramieniu (miłosierdzia), a o kikucie w drugiem ramieniu (sprawiedliwość)? Nie wstydzisz się z nieogarnionego niebem i ziemią Pana i Boga robić kalekę? W Bogu panuje harmonja (cudne ułożenie) łaski i sprawiedliwości: „Miłosierdzie i prawda potkały się z sobą, sprawiedliwość i pokój pocałowały się“. Ps. 84, 11. O co tym chodzi — co tak myślą — czy o należną cześć Bogu i o całość Jego miłosierdzia? Bynajmniej — nie, lecz o ich własne „ja“, o ulubiony grzech, z którym się nie chcą rozstać. Bóg winien wygasić piekło, by oni mogli bezczelniej i bardziej niepohamowanie dogadzać swym niskiem i brudnym namiętnościom, by mogli puścić wodzę swemu gniewowi, nienawiści, łakomstwu, zmysłowości, pysze i wszelkiemu wynaturzeniu. Są to ci, którzy grzechy bardziej niż wodę piją, w błocie grzechowem po szyję siedzą, pełni są wszelkiej nieprawości“. (Rzym 1, 28—32). Występki ich własne wołają o piekło do sprawiedliwości Boga i miłosierdzie Jego zamykają. By ich los nieszczęsny nie był naszym udziałem od nas zależy: „co za część wiernemu z niewiernych?... Przeto wynijdźcie z pośrodku ich, i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie. A ja was przyjmę i będę wam za ojca, a wy będziecie mi za synów i córki, mówi Pan wszechmogący“. (2 Kor. 6, 15 i 17.

X. St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

14	lipca	niedziela 5 po Ziel. Św. Bonawent. D. K.
15	„	pon. Henryka ces.
16	„	wtor. M. B. Szkaplerznej
17	„	środa Aleksego w.
18	„	czwar. Szymona z Lipnicy
19	„	piątek Wincentego a Paulo
20	„	sobota Czesława.

Święty naszych czasów.

Upływa lat 10 od chwili, gdy zmarł w 24-tym roku życia Pier-Giorgio Frassati. W sprawie jego beatyfikacji toczy się proces kanonizacyjny, ale opinja powszechna już uważa go za świętego, do grobu jego w Pollone pod Turynem liczne rzesze odbywają pielgrzymki, a katolicka młodzież włoska imię jego na swoich umieszcza sztandarach. Czem młody, wysportowany, nawskróś współczesny, w najwyższych sferach towarzyskich obracający się syn dyplomaty, taką zyskał sobie sławę? Czem różnił się od tylu tysięcy swoich rówieśników, którzy, podobnie jak Frassati studjują, uprawiają sporty, żyją pełnią życia współczesnego? Czem zyskał tak wielką łaskę u Boga?

Tem, że życiem swojem, do naszych przecież należącem czasów, dowiódł, iż żyć świątobliwie można w każdem otoczeniu, w każdych warunkach, w każdym czasie, trzeba tylko żelaznej woli człowieka, a Bóg go Swą łaską wesprze i umocni. I Frassati przeżywał ciężkie z sobą walki, że w walkach tych dusza jego ulegnie. „Gdyby Bóg serca mego nie poruszył, kto wie, coby się ze mną stało?“ — mówił kiedyś i dlatego zapewno siły swe czerpał w szczególniejszem nabożeństwie do N. Sakramentu. W czasie, gdy Frassati odbywał studja inżynierskie na politechnice w Turynie, wyższe szkolnictwo włoskie było jeszcze pod silnemi wpływami masonerji. Frassati jednak wiarę swą manifestował śmiało, był wzorem miłości bliźniego i miłosierdzia. Był kochającym synem w rodzinie, wiernym aż do poświęceń

przyjacielem swych towarzyszy. W stosunku do kobiet odznaczał się rycerskim szacunkiem bez zbytniej jednak przesady lub powierzchownej pruderji. Szczerość, prostota naturalna, wielka obowiązkowość, a jednocześnie iście południowa radość życia i wesołość, były jego cechami. Wcześnie zainteresowawszy się działalnością konferencyj św. Wincentego rychło poznał nędzę robotniczych dzielnic wielkomiejskich. Odtąd rzadziej spotyka się go w salonach, częściej w ubogich izbach nędzarzy, których pociesza i w miarę własnych środków wspomaga, a czyni to dyskretnie. Niema w życiu Frassatiego, jak widzimy, żadnych nadzwyczajności, są to rzeczy całkowicie dla wszystkich dostępne. Płynie z nich jednak poważna nauka, że świętym przy dobrej i silnej woli można być i w naszych czasach.

Djabeł miejski.

Głęboko wieś znający i serdecznie ją miłujący pisarz Władysław Orkan w ostatnich latach swego życia drukował mało znane szerszemu ogółowi „listy ze wsi", a w nich pod adresem ludu posyłał wiele cennych przestróg. W jednej z tych swoich pogadanek zebrał sporo objawów takiego wpływu miasta na wieś, który przedstawił się jemu jako „djabeł miejski". Jeżeli — powiada — chodzi o bydło zarazą nacechowane, tedy czyni się płoty z surowych zakazów, by dalsze okolice zamknąć przed przenoszeniem klęski. Tymczasem odnośnie do ludzi — tych ochronień niema. Przeciwnie, droga dla djabła miejskiego jest na wieś szeroko otwarta, ponieważ ludzie w swej nieświadomości uważają za coś dobrego wszystko, co niesie wiatr z miasta.

Nikt oczywiście nie zaprzeczy, że wpływ miasta na wieś ma wiele stron dodatnich i że trudno sobie wyobrazić bez niego postępu kultury. Ale niestety stron ujemnych jest o wiele więcej. Orkanowi chodziło o sprawki djabelskie raczej zewnętrzne, o zatratę obyczajów, stroju, mowy i t. p. przez tych ze wsi, co się nieco o miasto otarli. Ale djabeł miejski, jak djabeł zwyczajnie, jest chytry, przywdziewa na siebie postaci przeróżne, atakuje zawzięcie i wytrwale, a zewnętrznością się nie zadawala, radby swą zdobycz pochwycić głębiej, opanować duszę i ją złem znieprawić możliwie rozlegle i trwale. Świeżo zwrócił na to uwagę prof. Pigoń, pisząc o pewnej książce autora ze wsi. On do najbardziej złowrogich stron wpływu miasta na wiejską kulturę moralną zalicza to wszystko, co oddziaływa na obyczajność, co podrywa i rozkłada dawny rygoryzm, dawną surową dyscyplinę moralną, a stawia na jej miejscu wygodny indyferentyzm i zgniłą, łakomą pieprznych podniet, starczą rozwiązłość myśli i słowa, szerzoną przez Boya i jego kompanję o instynktach zwyrodniałych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wieś dawniejszą, znaną z opowiadań ojców, zgodzimy się łatwo, że jedną z bardziej charakterystycznych cech kultury towarzyskiej był tam swoisty surowy rygoryzm obyczajności. Ramy i formy życia seksualnego na wsi odbiegają daleko od form, wyrobionych w obyczaju towarzyskim, nawet w etyce warstw ukształconych. Namiętność, opanowawszy naturę prostą, nieotamowaną w popędach, wyraża się tam brutalniej, czasem z furją żywiołu. Niemniej nikt nie zaprzeczy, że mimo jaskrawych niekiedy wykroczeń, wysoko ponad niemi stała tam głęboko umocniona opinja moralna gromady, która twardo potępiała takie jednostkowe wykreczenia. Zwłaszcza życie rodzinne stało pod jej czujnym nadzorem. Jakoż wypadek rozerwania rodziny, np. ucieczki żony z gachem, czy męża z kochanicą, należał do rzadkości, a jeżeli gdzie zaszedł, to był wspominany przez lata całe. Była opinja publiczna, wyrażająca się nietylko w plotkach i biernem zgorszeniu, ale np. w bezumownem, samorzutnem wyłączeniu jednostki napiętnowanej ze stosunków sąsiedzkich, z życia gromadzkiego. Nie trzeba oczywiście dodawać, że ten, z ojców i dziadów idący rygoryzm miał potężnego sojusznika *w religijności wsi.*

W tych warunkach nic dziwnego ,że na wsi polskiej wytworzyła się tak charakterystyczna dla tamtejszego obyczaju powściągliwość w mowie, zdrowa wstydliwość w sprawach życia erotycznego. Jeśliby nawet chybiał kto w postępkach, to przecież w mowie (po trzeźwemu), cóż dopiero wobec ludzi, których szanował, ze spraw życia płciowego nie czynił przedmiotu rozrywki, tłustych żartów. Mógł sobie na to pozwolić podrostek w gronie rówieśników, ale nigdy wobec starszych. Kto miał do czynienia ze wsią rdzenną, nie z podmiejskiem rozwydrzonem towarzystwem, nie zakwestjonuje uczynionego tu spostrzeżenia. Było w tem proste i uczciwe rozróżnienie, co można, i gdzie można. Wiadomo, że gnój jest potrzebny w gospodarstwie i że obyć się bez niego nie można, ale jest na niego osobne miejsce i osobny czas na użytek; nikt go łopatą nie kładzie na stół pomiędzy chleb i inne dary Boże.

Otóż ktokolwiek głębiej na rzeczy patrząc, obserwuje rozległą falę przemian w latach ostatnich, ten musiał z przerażeniem zauważyć, że ogarnia ona na wsi już i tę dziedzinę: W naszych oczach ów dawny surowy rygoryzm opinji moralnej na wsi, wiotczeje, słabnie, wypiera go panoszący się coraz śmielej liberalizm, czy też stępiała, niemrawa obojętność. Wdziera się zbyt natarczywie w opłotki wsi polskiej ów djabeł miejski, przed którym Orkan w swoich pogadankach lud nasz przestrzegał, a którego teraz w robocie Boya demaskuje prof. Pigoń.

Niechajże powyższe uwagi zainteresują po wsiach naszych działaczy społecznych ,pracujących na terenie Akcji Katolickiej. Tu właśnie pole jest ogromne, by z owym djabłem miejskim stoczyć bój zawzięty jeszcze póki czas, a więc u opłotków wsi, zanim wedrze się on do zagrody i sprawki swoje rozpocznie u ogniska rodzinnego... A ponieważ najsnadniej przeciska on się z miasta na wieś w słowie drukowanem, niechże nasze stowarzyszenia katolickie czuwają przedewszystkiem nad tem, jaka na wieś dostaje się książka i jaka szerzy się prasa.

„Świat albo się odrodzi — albo zginie".

Przytaczamy tu streszczenie jednego ustępu wielkiej mowy, jaką na otwarcie Kongresu Eucharystycznego w Lublanie wobec 100.000 Słoweńców i Chorwatów wygłosił J. E. Prymas Polski, Kardynał Hlond, jako Legat Papieski:

„Niemasz pod niebem drugiego imienia, któreby światu dać mogło rozwiązanie zagadnień i kryzysów dręczących i niszczących narody, jak tylko imię Jezusowe. Ludzkość przekonywuje się naocznie, że największe i najtrudniejsze z tych zagadnień nie mogą być rozwiązane środkami ekonomicznemi, płacą, ubiorem, wyżywieniem, dachem nad głową, albo choćby zdrowiem, postępem higjeny, dobrobytem i t. d. Gdyby nawet to wszystko osiągnąć można, pozostałyby do rozwiązania zagadnienia dotyczące wiecznych celów człowieka i ludzkości, dotyczące dróg do tych celów. Pełne rozwiązanie dać można tylko w imieniu Jezusa Zbawiciela, Jezusa przyjaciela ludów i wszystkich ich inicjatyw. Pełna będzie tylko ta odpowiedź, która wskazując drogę poprawy, daje także siły do wzniesienia się aż do rzeczywistego rozwiązania. Ostatnia i pełna odpowiedź tkwi w Ewangelji i w Eucharystji. Ewangelja podaje nam naukę i cele, objaśnione przez naukę Oblubienicy Chrystusowej, świętej matki Kościoła. Eucharystja zaś daje nam samego Jezusa, żywego i twórczego: Jezusa, który może i chce nam pomagać. Tego żywego Jezusa, tego pełnego Jezusa, pełnego miłości i pełnego prawdy przybliżają Kongresy ludzkim instytucjom: rodzicom, gminom, państwom. A to w tym celu, by Chrystus wszystko sobą ożywiał i błogosławił. Ut vitam habeant et abundantius habeant: aby przez Chrystusa wzbogaciło się przyrodzone i nadprzyrodzone życie narodów i jednostek.

Świat albo się odrodzi, albo zginie. Cały wije się w kurczach. Warunki, które w ciągu ubiegłego stulecia złożyły się na

odchrześcijanienie życia publicznego, stworzyły tyle nieznośnych krzywd jawnych i trwałych, społecznych i prywatnych, że wytknął je Ojciec św. historycznemi słowy w wspaniałej encyklice „Quadragesimo anno". — To odrodzenie, które świat zbawić może, jest możliwe w Chrystusie i przez Jego Ewangelję, Zaczynem tego odrodzenia jest Chrystus i Jego Eucharystja. Dlatego to w tylu krajach, z całą wytrwałością i uroczystością podaje Kościół ludom ten zaczyn ewangeliczny, aby cała ludzkość powoli dźwigała się z niewoli materji do wolności synów bożych i aby stosunki znośne i wiarą unormowane przyczyniły się do szczęścia na ziemi i nie zasłaniały drogi do owej szczęśliwości pełnej i wiecznej, którą nam nasz Pan i Król gotuje.

Obchodźcie te dni wielkie w duchu bożej społeczności. Przeżywajcie te wzniosłe godziny w świetle wiary. Szkodaby było, gdybyśmy jakąkolwiek z tych cennych chwil i niebieskich darów choćby w części zmarnowali. Jezus jest między nami a my z nim. Jesteśmy z nim na tych zebraniach. On jest z nami na tych ulicach. Błogosławieni którzy go nie widzą, a jednak w Niego wierzą i z tej wiary żyją! Błogosławieni ci, którzy pod nogi Chrystusowe przy Jego uroczystym pochodzie ścielą nietylko swoje szaty, ale i siebie. Błogosławieni ci, którzy w świętem uniesieniu wołają bez przerwy: „Chwała Panu



Powitanie Prymasa Polski w Pradze czeskiej.

między nami!" Błogosławieni ci, którzy tak przeżywają ten święty zbór, że dla nich Kongres Eucharystyczny staje się wielkim drogowskazem żywota, drogowskazem, który świecić im będzie w ciemnych chwilach życia, a na pościeli śmiertelnej wskaże im wrota wieczności".

HENRYK BIŁKA.

Ż N I W O.

Hejże! naprzód w Imię Boże!
Bo się w polu złoci zboże —
Trzeba żąć!...
Trzeba w garście chwycić kosy
Złote zboże na pokosy...
Trzeba ciąć!...

Słonko złote z chmur się śmieje,
Niech i z czoła pot się leje! —
Żniwo już!...
Hej! do pracy naprzód, śmiele!
Która daje szczęścia wiele —
Któż tak? — któż?...

Czyż nie będzie tu pociechy,
Gdy zbożyczko już pod strzechy
Zwieziem cień!?... —
A najlepiej chleb smakuje
Temu, kto sam nań pracuje
W skwarny dzień!...

Hejże! naprzód w Imię Boże,
Bo się w polu złoci zboże —
Szumi łan!...
A przy pracy nam pomoże
Ten, co stworzył ziemię, morze:
Dobry Pan!

Rzeszom tułaczy — słowa pociechy.

Na zaproszenie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, która teraz z powodzeniem w całem państwie zorganizowała doroczny dzień propagandy polskiego morza, napisał JE. Ks. Biskup Okoniewski piękny artykuł, z którego przytoczymy kilka ustępów, a jest to głos biskupa morskiego, gdyż diecezja chełmińska (z rezydencją biskupią w Pelplinie na Pomorzu) obejmuje nasze wybrzeże Bałtyku i nasze na nim okręty. Dostojny autor zastanawia się nad losem tułaczy na emigracji żyjących w tęsknocie za krajem rodzinnym. Póki śmy swego państwa nie mieli, skazani oni byli nieraz na zmarnowanie. Dziś Polska dbać już może i o te miljony swych synów na obczyźnie. Otóż popierając Ligę morską, wzmacniamy tę więź potrzebną.

Najsilniejszą, zdaniem ks. Biskupa — spójnią z Ojczyzną est religja. Kiedyśmy byli w niewoli i nie mogli swoich rodaków na tułactwie pocieszyć, posyłając do nich, jak dziś własne okręty, pozostało jedynie słowo, w którem była dusza Polski. A kiedy i to bywało czasem zakazane lub uniemożliwione, wtedy ostoją mowy ojczystej bywał modlitewnik. Gdy nawet w domu nie odważyła się rozbrzmiewać pieśń polska, to jednak swobodnie mogła się wzbić do stropu kościelnego. Wówczas stało się to, co dla młodego pokolenia jest już jedynie dziwem przeszłości: że religja i kraj polski złączone były nierozerwalnie, że ojczyzna ziemska i niebieska bezpośrednio się jednoczyły. A gdy śpiewamy takie słowa, jak „Wygnańcy Ewy, do Ciebie wołamy, zmiłuj się, zmiłuj się, niech się nie tułamy", wtedy jest to więcej niż kwieciste porównanie, to obraz naszej podwójnej rzeczywistości polskiej, w jedności melodji ziemsko-politycznej do słów religijnych. Polak od młodości umiłował ojczyznę ziemską i nadziemską, poznał równocześnie wiarę i miłość kraju. Dla przeważającej części naszych rodaków poza krajem, ostoją najtrwalszą miłości Ojczyzny jest wiara, którą wynieśli z domu ojczystego. Jak się tłumaczy to splatanie miłości Ojczyzny z miłością Boga, tak objaśnia ks. Biskup Okoniewski: Otóż obie te miłości równocześnie zapuściły korzenie w duszę dziecięcą, tworząc nierozerwalną całość. Miłujące ręce macierzyńskie, pieszczące dziecko, i twarde dłonie ojcowskie — znaczą pierwszym krzyżem młode czoło. Niby rajską melodją dźwięki mowy ojczystej otulają dziecko. Te same dźwięki, rozkoszne kołysanki, pobożne pienia kołyszą dziecko do snu. Drogie mu są te dźwięki ze słów pieszczotliwych matki i poważnych ojca i ze wzruszających bajek babki i w nich słyszy dziecko pierwsze opowiadania o dobrym Bogu, o gorzkiej męce Chrystusa, o Matce Bożej i aniołach, słyszy majestatyczne, sakralne pozdrowienie: Niech będzie pochwalony...

Podobnie oddziaływa i otoczenie na wrażliwą duszę dziecka: wchłania równocześnie obrazy ojczyzny ziemskiej i niebieskiej. Poznaje swój mały świat domowy, przesiąknięty religijnością: izbę, chatę z obrazami świętemi po ścianach, z rodzicami i domownikami przy różańcu, widzi podwórze, łąki i lasy, a w nich krzyże przydrożne z inicjałami przodków, Boże Męki i spieszących na nabożeństwo sąsiadów.

Życie kmiecia polskiego obraca się całkowicie w ramach przez Kościół i wiarę wytkniętych, między kościołem a chatą, krzyżem znaczoną. Najpiękniejszy wyraz tego zjednoczenia wiary z obyczajami widzimy w liturgicznym roku Bożym, splatającym się mistycznie z biegiem roku w naturze, i tem samem z życiem ludzkiem. Żywot człowieka porównany jest do obiegu rocznego sił przyrody. Podobnie Kościół obchodząc corocznie tajemnice życia Zbawiciela, rozpamiętywa zarazem zdarzenia życia ludzkiego na tle pór roku: w mrokach grudniowych, gdy godziny dnia są krótkie, a zajęcia rolne spoczywają, prowadzi go Kościół na roraty, gdzie w rozjarzonej świątyni brzmi tęsknota za światłem i zbawieniem. „Spuśćcie nam na ziemskie niwy". W połowie zimy, gdy rodzina jest skupiona wśród długich wieczorów koło komina, wiara darzy nas świętem rodzinnem: Narodziny Jezusowe. Zmartwychwstanie z ciemności, z grobu grzechów i wycieńczenia zimowego święcimy razem z ojczystą przyrodą. I święcone polskie gromadzi pierwsze dary roku na stole pod kropidlane błogosławieństwo. Procesja rezurekcyjna, łopocące chorągwie są tak narodowe charakterem swoim, jak te obchody Gromnicznej, Zielnej, Siewnej Matki Bożej, bezpośrednio połączone z żniwem i zasiewem ozimym. Procesja zaduszkowa to niby pielgrzymka w kraj przodków, uwiecznionych w nieznanej rzeczywistości, jak te ich dymówki, które odleciały, aby powrócić, skoro na to pora.

Jak kościół parafjalny jest ośrodkiem społeczności wiejskiej, tak przedstawiciel Kościoła jest najczęściej zarazem i przedstawicielem wyższego porządku rzeczy i stróżem całości obywatelskiej. W minionych pokoleniach ponadto bywał jedynym obrońcą myśli polskiej, osią i ostoją narodowości. W kościele i jego cieniu odbywa się wszystko to, czem życie jednostki jest wytknięte niby słupami: chrzest, spowiedź i dzień komunji pierwszej. On to niby świetlisko, na przylądku dzieciństwa ściele nam drogę, promieniując na dalekie życie. Dalej ślub, odpusty, uroczystości krewnych, jarmarki na placu kościelnym i wszystko to, co dodaje krasy życiu pracy, co tworzy ludzki obraz ojczyzny ziemskiej. A tak ojczyzna ziemska, zrosła z niebiańską, sprawia, że jest niby sakramentem świętym, wyrazem niegasnącej tęsknoty za szczęściem.

Gdziekolwiek Polak się znajdzie zagranicą, gdziekolwiek są większe skupiska Polaków, tam pośród nich, z ich biednego grosiwa, z ich tęsknoty i siły ducha powstanie „kościół polski". I w polskim pacierzu, kazaniu, pieśni wspólnej odżywa ojczyzna, jest między nimi obecna, niewidzialnie, ale prawdziwie, jak Chrystus zmartwychwstały stanął między apostołami z pozdrowieniem pokoju. Niby cudem są na jej macierzystem łonie; na ustach wykwita uśmiech młodych lat, w brzmieniu modlitewnem zbliża się do nich matka, i we wspomnieniu niewinności daleka ojczyzna kładzie dłoń błogosławiącą na rozoranem czole.

Wychodźcy polscy we Francji i w Niemczech jako ludzie wyrwani z ojczystej gleby, szybko nieraz tracą wiarę, niby te „wierzby polskie nad Sekwaną". Trafia się, że dzieci już

nie chrzczą. Główną przyczyną tego smutnego zjawiska, jest oczywiście słabe ugruntowanie przekonań religijnych. Następnie zaś okoliczność, iż duszpasterstwo na obczyźnie, uprawiane w cudzym języku, nie przemawia już siłą dzieciństwa i kraju, lat młodych. Stąd widać, jak głęboko sięga działanie religji „ojczystej", tj. religji w szacie ojczystej, i jaki jest wpływ cywilizujący religji. Bo człek skromny, niezwiązany żadnym ośrodkiem kulturalnym, żadnym kultem, nietylko że sam ponosi wielki uszczerbek moralny i materjalny, ale bez wiary także staje się żywiołem niebezpiecznym dla otoczenia, dynamitem dla społeczności i państwowości. Ze wzruszeniem spotykamy u wychodźcy na puszczy afrykańskiej czy brazylijskiej Matkę Boską Ostrobramską czy Jasnogórską. Z obrazów spogląda jakoby sama Ojczyzna na pracę, dolę i samotność wychodźcy. A gdyby się zdarzyło nieszczęście, żeby przez niewiarę miały zniknąć z mieszkania te symbole religji, toby z niemi się wyniosła jakoby sama ojczyzna. Bo i na odwrót utrata religji sprowadza utratę narodowych cnót i poczucia narodowego. Ustępuje z serca z ojczyzną niebiańską i miłość ojczyzny ziemskiej. Na szczęście przeżycia młodości choć przygaszone, zazwyczaj tlą się dalej, czekając dnia, w którym wicher wstrząsu psychicznego, rozpędzi popiół, i w szlochu rozrzewniania zapłonie jasno wiara i tęsknota do kraju, co tak przepięknie wyraził Cyprjan Norwid: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba — tęskno mi Panie. Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony są jak odwieczne Chrystusa wyznanie „Bądź pochwalony" — tęskno mi, Panie!"

LUDZIE.

Świat — to olbrzymie, ruchliwe mrowisko,
W którem za Boskiej wszechmocy rozkazem
Żyją miljardy ludzi — mrówek razem
Stłoczone w jedno wielkie kłębowisko.
Wszędzie — gdzie spojrzeć — ludzie... ludzie... ludzie...
W ciągłym są ruchu... wiecznie za czemś gonią...
I wciąż przed losu ciosami się bronią,
W swoim codziennym, znojnym życia trudzie.
I choć pod losu odwiecznym obuchem
Ludzie — jednakże mając życia całe —
Żyć muszą razem, ciało tuż przy ciele
To jednak sobie są dalecy duchem.
Bo gdy ich ujrzysz, jak w swym życia trudzie,
Goniąc za chlebem — miast się wzajem wspierać,
Wolą się tępić, dręczyć, bić, pożerać,
Rzekniesz, że jednak nie wszyscy to... ludzie...
Ludzie w swej pysze zmieniwszy dekrety
W których określił Bóg im życia cele,
Swe człowieczeństwo podeptali śmiele...
I zamienili raj w piekło — niestety...

Artur Lorek.

Ćwierć wieku rządów pasterskich.

Diecezja kielecka uczciła uroczystym obchodem 25-tą rocznicę objęcia rządu przez JE. Ks. Biskupa Augustyna Łosińskiego. Komitet obywatelski wydał broszurę, która jest podsumowaniem prac dokonanych w tym okresie przez Jubilata. Wymownym przejawem jego troskliwości pasterskiej są liczne wizytacje, które od 1911 r. odbywał pieszo, nie zrażając się ani odległościami, ani stanem dróg, ani stanem pogody. Liczba osób, które w ciągu 25 lat przyjęły Bierzmowanie z rąk Ks. Biskupa Łosińskiego, wynosi około pół miljona. Zwiedzanie fabryk, ochronek, szkół i stowarzyszeń społecznych to inna forma stałego obcowania z wiernymi, a przedewszystkiem z pracującym ludem. Do trwałych pomników apostolskiego trudu Jubilata należy wzniesienie wielkiego seminarjum duchownego w Kielcach, utworzenie 22 nowych parafij, rozwój życia zakonnego w diecezji, wznowienie kolegjaty w Wiślicy, zwołanie w 1927 r. synodu diecezjalnego, powołanie do życia szeregu organizacyj duchowieństwa, organizacja życia katolickiego wiernych, działalność bractw kościelnych i stowarzyszeń różańcowych, Trzeciego Zakonu, Sodalicyj Marjańskich, Krucjaty Eucharystycznej, Apostolstwa Modlitwy i wreszcie Akcji Katolickiej. Same tylko K. S. M. liczą dziś 385 oddziałów i 11.000 dr. Na podkreślenie zasługuje założone przez Arcypasterza „Towarzystwo Szkoły Katolickiej" prowadzące w Kielcach gimnazja męskie i żeńskie, seminarjum naucz. żeńskie, 2 szkoły powszechne i 2 bursy.

Misja katolicyzmu na Słowiańszczyźnie.

Przed wielkim zjazdem katolickim w Pradze prasa czeska nieraz zajmowała się sprawami religji, o których rzadko przedtem pisywała. Podając treść rozmów, jakie z prof. Masarykiem przeprowadza od pewnego czasu literat Karol Czapek, ogłosiły dzienniki praskie interesujące uwagi o tem, co o religji mówi sędziwy prezydent ich republiki. Otóż wierzy Masaryk w przyszłość religji, widzi potrzebę dla narodu swego nauczycieli wiary, miłości i nadziei; jest zwolennikiem religijnego wychowania dzieci, do czego, jak się wyraził, nie wystarcza nauka katechizmu. Musimy — powiedział — oceniać to, że organizacja tak wielka i stara jak katolicyzm zawiera pokój z naszym świeckim porządkiem doczesnym. Drugi współtwórca państwa czechosłowackiego, minister Benesz również publicznie dał wyraz wielkiej przemianie, jaka zaszła w stosunku jego rządu do Rzymu. Na bankiecie dla prasy, która z zagranicy licznie na Kongres do Pragi przybyła, oświadczył, że katolicyzm stanowi w Czechosłowacji jedną z najważniejszych kolumn państwowości i demokracji. Czechy, w przeszłości klasyczny kraj walk narodowych, doszły dziś w wysokim stopniu do prawie doskonałej zgody religijnej. Katolicyzm, którego wyznawcy rekrutują się spośród wszystkich narodów, stanowi w państwie element łagodzący spory narodowościowe i ułatwiający współpracę dla narodowości z państwem.

Słowa dra Benesza potwierdza przebieg imponujący (200.000 wiernych) Kongresu w Pradze, który był przeglądem 17 lat pracy katolików czeskich i który wydatnie wzmocni stanowisko katolicyzmu w państwie. Po raz pierwszy dopiero od powstania Czechosłowacji rząd tak stanowczo zademonstrował swój pozytywny stosunek do katolicyzmu, pomagając w urządzeniu zjazdu i podejmując legata Papieskiego z honorami monarszemi. Dowodzi to, że katolicy zdołali sobie to uznanie tam wywalczyć w warunkach arcytrudnych.

Wśród licznych sekcyj obradujących na zjeździe praskim jedną z najważniejszych była sekcja nauczycieli. Zasiadała w niej imponująca liczba nauczycieli gimnazjów i szkół powszechnych, opracowując zadania nauczyciela-katolika w szkole czechosłowackiej. Do niedawna dział ten wysuwał się spod wpływu sfer katolickich. Zjazd wykazał dobitnie, że ten stan należy do przeszłości.

Obrady sekcji polskiej zaszczycił kardynał Verdier w otoczeniu całego Episkopatu. Ona była pierwszą z sekcyj, na której przeczytano depeszę Ojca Świętego i w Jego imieniu Legat papieski udzielił zebranym apostolskiego błogosławieństwa.

Kardynała Hlonda witano w Pradze w przemówieniach jako następcę św. Wojciecha i jako wielkiego syna św. Jana Bosko, podkreślając łączność bratnich narodów słowiańskich. To zaś właśnie Prymas Polski silnie akcentował w swych mowach w obu stolicach państw słowiańskich, do których zawitał w swej apostolskiej podróży. Jak w czasach Cyryla i Metodego posłannictwem tych apostołów powiązana była w katolickim Kościele Słowiańszczyzna, tak i dzisiaj, w warunkach życiowo tak odmiennych, znowu wiara katolicka jest jednym z najskuteczniejszych czynników, spajających jedność duchową Słowian. Kto wie, czy właśnie wzgląd na to katolickie braterstwo słowiańskie nie nakłonił Ojca św., że na ten Eucharystyczny Kongres wyznaczył swego przedstawiciela w mojej skromnej osobie — mówił Kardynał Hlond w Lublanei. A już w swej mowie w Pradze wyraził się, że wierzy w wielkie posłannictwo które katolickie narody słowiańskie spełnić mają w Kościele. „Bogactwa duszy słowiańskiej, po wielkiej części jeszcze niezbudzone i niezaktywowane, stanowią niesłychaną rezerwę moralną dla świata europejskiego, o ile tę duszę z jednej strony ustrzeżemy od zachodniego, wschodniego i rasowego bezbożnictwa, a z drugiej strony żywym Chrystusem spotęgujemy jej życie i potencjalność. Działanie duszy słowiańskiej zaznaczy się głównie w tej sferze, w której rozegrają się losy kultury europejskiej, to znaczy w dziedzinie religijnej. Gdy gruzy pokrywać będą wielkie połacie zlaicyzowanej Europy, a po materjaliźmie rozpościerać się będą wokoło zgliszcza kultury, wybije nasza godzina słowiańska — nie orężnego podboju, któregośmy tyle razy na sobie doznali, lecz dziejowego udziału w odbudowie ducha i w kształtowaniu nowych czasów. Pójdziemy, gdzie nas tchnienie boże poprowadzi. Pójdziemy z naszych katedr łacińskich i wschodnich, jak szedł św. Wojciech, jak szli święci Cyryl i Metody. A z nami pójdzie zbawcza moc kojącego i twórczego chrześcijaństwa, wyhodowanego w głębokich przeżyciach wierzących słowiańskich dusz wcielającego konsekwentnie i bohatersko całą Chrystusową Ewangelję. W poczuciu tych zadań pielęgnujmy w łonie swych narodów kipiący Chrystusem i mocą zwycięską katolicyzm słowiański".

Dłużniku! czy zdajesz sobie sprawę z tego, ile kosztuje papier, druk, redakcja i administracja takiego wydawnictwa, jak „Dzwon Niedzielny"? Może przyślesz zaległą prenumeratę?

Dział prawniczy.

Odpowiedzialność kolei za uszkodzenia pasażerów.

Sąd Najwyższy wydał ostatnio dwa bardzo ciekawe wyroki w procesach o odszkodowanie spowodu wypadków uszkodzeń doznanych przez pasażerów, z których jeden powstał wskutek *upadku pasażera pod koła pociągu* a drugi wskutek *spadnięcia walizy z półki na głowę pasażera*.

Pierwszy z tych wypadków miał przebieg następujący: Pasażer spóźniwszy się do pociągu wskutek *skrócenia postoju pociągu na stacji*, usiłował *wskoczyć do odjeżdżającego a zatem będącego już w ruchu pociągu* mimo sprzeciwu konduktora, przyczem pośliznął się i upadł tak, że nogi jego dostały się pod koła pociągu i uległy zmiażdżeniu.. *Sąd Najwyższy* rozpatrując w ostatniej instancji skargę pasażera o odszkodowanie wydał wyrok *przyznający odszkodowanie w połowie* (4/9 1934 C. II. 1199/34 Zb. urz. 1935 poz. 18) uzasadniając swoje orzeczenie następująco:

Według § 9 regulaminu kolejowego poz. 783 Dz. U. z r. 1928 *podróżnym nie wolno wsiadać do pociągu po sygnale odjazdu*, zaczem powód wskakując do pociągu już w ruchu będącego popełnił *czyn zabroniony* i sam przyczynił się do wywołania swego uszkodzenia. Nie może on zatem *całej winy* przerzucać na kolej, powołując się na to, że funkcjonarjusz kolejowy powinien był go zatrzymać. Fakt *niezamknięcia drzwi na peron* nie może uzasadniać jakiejkolwiek winy po stronie kolei, zwłaszcza, że odnośny funkcjonarjusz kolejowy, przepuszczając powoda na peron, nie wiedział o tem, że powód będzie wskakiwał do będącego już w ruchu pociągu. Zresztą zaniedbanie funkcjonarjusza kolejowego utraciło swe znaczenie, skoro *konduktor* przy pociągu *sprzeciwiał się wskakiwaniu* powoda do wagonu, a ten go nie usłuchał. Zachodzi jednak *częściowa wina kolei* w tem, że *zaniedbała zawiadomić podróżnych o skróceniu przewidzianego rozkładem jazdy postoju pociągu na stacji* o czem też i powód nie wiedział i to zaniedbanie właśnie pozostaje w związku przyczynowym z faktem spóźnionego wskoczenia powoda do pociągu i jego uszkodzeniem.

Drugi wypadek: pasażer doznał uszkodzenia wskutek tego, że *spadła waliza z półki w wagonie na jego głowę*. Pasażer zaskarżył kolej, domagając się odszkodowania przyczem twierdził, że stało się to wskutek *silnego wstrząsu* w czasie ruchu pociągu.

Sąd Najwyższy oddalił powyższą skargę (wyrok z 2/X 1934 II. C. 1253/34 — Zb. urz. z r. 1935 poz. 105.) uzasadniając swój wyrok w sposób następujący: Zasadniczym wymogiem odpowiedzialności kolei na zasadzie przepisów ustawy z r. 1869 jest, aby zabicie lub uszkodzenie człowieka było *następstwem zdarzenia w ruchu*, a więc zdarzenia, które pozostaje w związku ze szczególnem niebezpieczeństwem, i aby przyczyną tego zdarzenia była anormalność czy to w samym ruchu kolei, czy w urządzeniach, które bezpośrednio służą do przygotowania i utrzymania tego ruchu. Ponieważ w danej sprawie *nie udowodniono*, by spadnięcie walizy nastąpiło *wskutek silnego wstrząsu*, przeto kolej *nie odpowiada* zato w myśl wspomnianego przepisu. Kolej nie odpowiada też w danym wypadku za szkodę na zasadzie ogólnych przepisów o wynagrodzeniu szkody ,którą to odpowiedzialność powód usiłował uzasadnić twierdzeniem, że winę ponoszą organy kolejowe, które nie zastosowały się do przepisów regulaminu przewozu osób i bagaży z r. 1928, bo dopuściły do przewozu *nadmierną ilość bagażu ręcznego wielkich rozmiarów*, przez co bagaż ten był źle umieszczony na półkach i w następstwie tego jedna waliza spadła. Rozprawa *nie wykazała bowiem*, by w przedziale wagonu był umieszczony taki bagaż, który w myśl § 15 regulaminu wyłączony był od przewozu w wagonach osobowych, zaś *za wadliwe i nienależyte umieszczenie bagażu na półkach przez podróżnych kolej zasadniczo nie może odpowiadać*, gdyż w myśl § 15 p. 8 i 9 regulaminu nadzór nad *bagażem ręcznym* należy *do podróżnego* i on odpowiada za szkody, powstałe wskutek zabrania ze sobą do wagonu bagażu ręcznego. Nie można *winić* organów kolejowych, że nie wydały zarządzeń co do należytego umieszczenia na półkach bagażu, skoro *nie stwierdzono*, aby organom tym zwracano uwagę na rzekomo złe rozmieszczenie bagażu i by żądano jego usunięcia, a organa kolejowe tem się nie zainteresowały i tego nie uczyniły.

Z orzecznictwa sądowego w sprawach karnych.

Okazywanie lekceważenia dla Państwa.

Na *prywatnem zebraniu w prywatnem mieszkaniu* wyrażono się krytycznie o polityce państwowej. Sprawcy zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej z art. 18 prawa o »wykroczeniach, który głosi, że *kto w miejscu publicznem okazuje demonstracyjnie niechęć lub lekceważenie dla państwa polskiego lub instytucji państwowych*, ten podlega karze aresztu do 2 tygodni lub grzywny do 500 zł. Sprawa w toku instancji oparła się o *Sąd Najwyższy*, gdyż oskarżeni podnieśli zarzut, że w danym wypadku niema mowy o miejscu publicznem w rozumieniu art. 18. Sąd Najwyższy orzekł w wyroku z 28 maja 1934 Nr. 2. K. 557—34 co następuje:

Mieszkanie prywatne, w którem odbyło się zebranie towarzyskie liczące choćby nawet 35 osób, lecz indywidualnie określonych, a przytem mieszkanie, które było niedostępne dla osób niezaproszonych — *nie może być uważane za miejsce publiczne*, przeto lekceważące odezwanie się w takich warunkach *nie może* być podciągnięte pod wspomniany przepis prawa o wykroczeniach. Nie odgrywa przytem roli, że toczone na tem zebraniu rozmowy mogą dojść do wiadomości jeszcze innych osób na zebraniu tem nieobecnych, to bowiem *nie nadaje* takiemu zachowaniu się t. zn. krytykowaniu polityki państwowej jak to w danym wypadku było — *charakteru działania w miejscu publicznem*. Orzekł też Sąd Najwyższy że pod pojęcie *okazania niechęci lub lekceważenia dla państwa* polskiego lub instytucji państwowej *nie podpada krytyka* choćby nawet napastliwa, *polityki podatkowej* lub *takich* organizacyj społecznych jak np. *Strzelec*, która do instytucyj państwowych *nie należy*.

Użycie siły przez policjanta.

W pewnym wypadku *użycia siły przez policjanta* obywatel odniósł się do sądu oskarżając policjanta o bezprawną napaść. W związku z tem, *Sąd Najwyższy* wyrokiem z 3 czerwca 1934 Nr. 2. K. 645/34 wypowiedział się, że *użycie siły fizycznej przez funkcjonarjuszów policji* jest z mocy art. 14 rozp. Prezydenta Rz. P. — o policji państwowej — *dopuszczalne* i nie może przeto stanowić bezprawnej napaści. W myśl wspomnianego artykułu 14, policja państwowa *jest uprawniona* przy wykonywaniu swych zadań do stosowania *niezbędnych środków przymusowych* w szczególności *do użycia siły fizycznej*.

Zakłócenie spokoju publicznego.

W myśl art. 28 prawa o wykr. karze ulega, kto *krzykiem, hałasem, alarmem lub innym wybrykiem zakłóca* spokój publiczny. W związku z tem *Sąd Najwyższy* orzeczeniem z 27 sierpnia 1934 Nr. 1. K. 480/34 wypowiedział się, że już samo *należenie do grupy demonstrantów*, popełniających wybryki, wobec przyczynienia się tem do popełnienia wybryków przez inne osoby, korzystające z obecności większej ilości osób na miejscu demonstrancji, *wystarcza* do przypisania oskarżonemu winy z art. 28 prawa o wykroczeniach.

Kornel Bogorja.

LAMPA WŚRÓD TOPIELI

23. *Powieść współczesna.*

Tymczasem powołania na to zabrakło i Franek, zdawszy maturę, po ojcowej śmierci zapisał się na prawo, wbrew matczynym błaganiom, by się zajął mizernem gospodarstwem.

Chodzi już czwarty rok na Uniwersytet w Krakowie, ale na tę swoje studja od matki nic nie dostaje, krom miski ziemniaków lub kapusty, póki jest w domu. Zwykle na ferje piechotą przychodzi, cały dzień na tę podróż zmitrężywszy i przez dni kilka potem leży. Z tem leżeniem u Franka było rozmaicie. W Krakowie nieraz tydzień z łóżka nie wstaje, bo siły nie ma się dźwignąć, a cóż dopiero na wykłady. Oł, chuchro, żartują koledzy. Ale niekażdy z nich wie, że Franek czasami tydzień przegłodował, a wogóle obiadu nigdy za swych lat akademickich w Krakowie nie widuje. Zimą nie wie co mieszkanie opalone, w mrozy w płótnie chadza, kaszlem wieczystym przeszkadza na prelekcjach... Niby sam z lekcyj się utrzymuje, lecz rychło każdą traci, bo się ludzie boją suchotnika na korepetytora.

— I co z takiego charlaka będzie, panie dochtorze? A nie mówiłam to Frankowi ,jak ociec pomarli: weź ty się za gospodarkę, na wsi ostań z matką... Nie i nie. Akademik... Ale to już mój temu winien, bo mu w głowie zawrócił naukami na ksiendza. A teraz co? lega se i lega tygodniami, szkoda panowego zachodu tyli świat do niego łazić po próżnicy...

Gdy się Gawlasowa z izby zabrała, Kania szepnął Frankowi, że wszystko załatwione i za kilka dni zabierze go z tego barłogu i wyśle do Zakopanego, gdzie ma dla niego zapewnione miejsce w sanatorjum dla gruźlików.

Kiedy Franek sam został z tą nieprawdopodobną wiadomością, to przymknąwszy oczy, doznał wrażenia, że po wyjściu lekarza pozostało tyle światła, iż ciemna i brudna izba zamieniła się naraz w prawdziwą świetlicę, czystą, jasną, pogodną, słoneczną... i zasnął bez kaszlu...

A tymczasem za Kanią wlokła się w dalszej drodze ciemna smuga zatęchłego brudu, zasnutego starą pajęczyną i pleśnią, niósł się za nim bez końca smród gnojówki, prześladowały go, zacofaniem i ciemnotą brzmiące, odezwania się Gawlasowej, a serce ściskało się na myśl o nędzy Franków... On gotów wszystko poświęcić dla tego jednego celu, by tę wieś odmienić, by jej zapewnić dobrobyt, by ją oświecić, ucywilizować tak, żeby z niej znikły resztki krzyczącej nędzy Gawlasów i tragedji Franków-akademików. Wszystko, co dotychczas zrobił w tej gminie, jako jej nowy obywatel i parafjanin, wydawało mu się po każdej takiej wizycie w kurnej chacie czemś tak nikłem i marnem jeszcze, jakgdyby nic się nie robiło.

A przecież robiło się dużo i ciągle, wszystkie poczynania też do tego zmierzały, by los różnych Gawlasów z gruntu odmienić.

Właśnie szedł Kania do inżyniera Dzbańskiego na posiedzenie komitetu spółdzielni — już utworzonej i mającej plany bardzo szerokie. Udało się do niej wciągnąć prócz nich obu i poza proboszczem i dziedzicem, kilku dawniej we wsi mieszkających emerytów, oraz grono osób z inteligencji stale przybywających tu na lato. Dało się namówić paru zamożniejszych gospodarzy. Pertraktuje się jeszcze z dyrektorem tartaku i z dwoma kolejarzami, którzy po jakiejś katastrofie wyprocesowawszy odszkodowanie za niezdolność do pracy, pobudowali tu sobie domki z ogródkami. We dworze jest parę osób, które z latami uzbierawszy sporo grosza, mają też na to ochotę, zwłaszcza rządca Mokronowski.

Zaczęto od mleczarni, która już zakontraktowała sobie stałą dostawę masła do Krakowa. Przy niej urządza się na większą skalę sklep różnych towarów i skład maszyn rolniczych. Dzbański szczegółowo zaprojektował budowę szeregu domków dla letników wzdłuż drogi pod lasem dworskim. Ale największem dziełem Adama Kani dla przyszłości nietylko wsi samej, lecz i okolicy, ma być wymarzone sanatorjum klimatyczne dla chorych nerwowo wyczerpanych, podobne do zakładu, w jakim zagranicą młody doktor odbył praktykę lekarską zaraz po skończeniu studjów. Wszyscy są przekonani, że to niezmiernie podniesie dobrobyt ludności miejscowej, że rychło wzbogaci gminę. Ale w oczach pana Adama zapalają się gwiazdy, gdy o tem myśli pełen wzruszenia, boć to ma być lecznica nosząca imię jego umiłowanej patronki, Królowej Jadwigi. On wierzy, że w tych murach leczyć będą doktorzy medycyny pod jego kierunkiem, lecz uzdrawiać będzie Wawelska Pani...

. . . .

W cukierence „pod słowiczkiem" pełno było dymu, bo przez kilka godzin odbywało się tu poufne zebranie rzemieślników i sklepikarzy miasteczkowych, zwołane przez jednego z posłów w sprawie praktyk podatkowych, a jak sobie żartował aptekarz, na to, by pan Słowiczek mógł trochę zarobić.

— Byłoby się u niego piwo w beczce skwasiło przy tym wielkim ruchu w interesie — dowcipkował — a tak, baryłeczka poszła niczem kufelek.

— A jakże — rzucał się Słowiczek, gdy mu to poczmistrz powtórzył — magister wygaduje, żebym tak był zdrów, tylko bez zazdrość, że nie może sprzedać onego rycynusu, co mu się w aptece psuje, bo nikogo w mieście brzucho nie zaboli od moich ciastek.

— A za cóż to, Słowiczku kochasiu, jest to doniesienie karne, które mi w sądzie na biurku zawadza — ozwał się na to sędzia Grześkiewicz, łypnąwszy dużemi oczyma z za niebieskich okularów, i pociesznie palce rozczapierzył na jowialnym brzuszku.

Do bufetu odwołano gospodarza, więc nie zdążył z odpowiedzią, ale sędzia na nią wcale nie czekał, bo nachylił się do pana Marsa z miną tajemniczą i w ucho zaczął szeptać, by reszta osób przy stolikach, herbatę i kawę popijających, nie słyszała.

— Ty kochasiu dyrektor antypaństwowych wywrotowców wychowujesz. Mnie nie podoba się ten twój Miodoński. Ja jego na oku mam. Ha? Gimnazjum państwowe nie powinno takich trzymać komunistów. Ha? Cóż ty kochasiu dyrektor z tym ananasem myślisz?

— Zajdź, sędzio, dziś wieczorem na brydża, to o tem szerzej pogadamy — mruknął Mars — niejedno mam na ten temat do powiedzenia. — Poczem usunął się w przeciwny koniec sali, by indagować poczmistrza, który do niego uśmiechał się z chłopięcym wyrazem na starawej twarzy, pomarszczonej jak cytryna, huśtając zabawnie nogami, które mu zwisały z krzesła, tak był malutkiego wzrostu.

— Widzę, że nasz minister telegrafu dostał jakąś szyfrowaną depeszę i miałby ochotę zwierzyć mi urzędową tajemnicę ze swego departamentu telefonów...

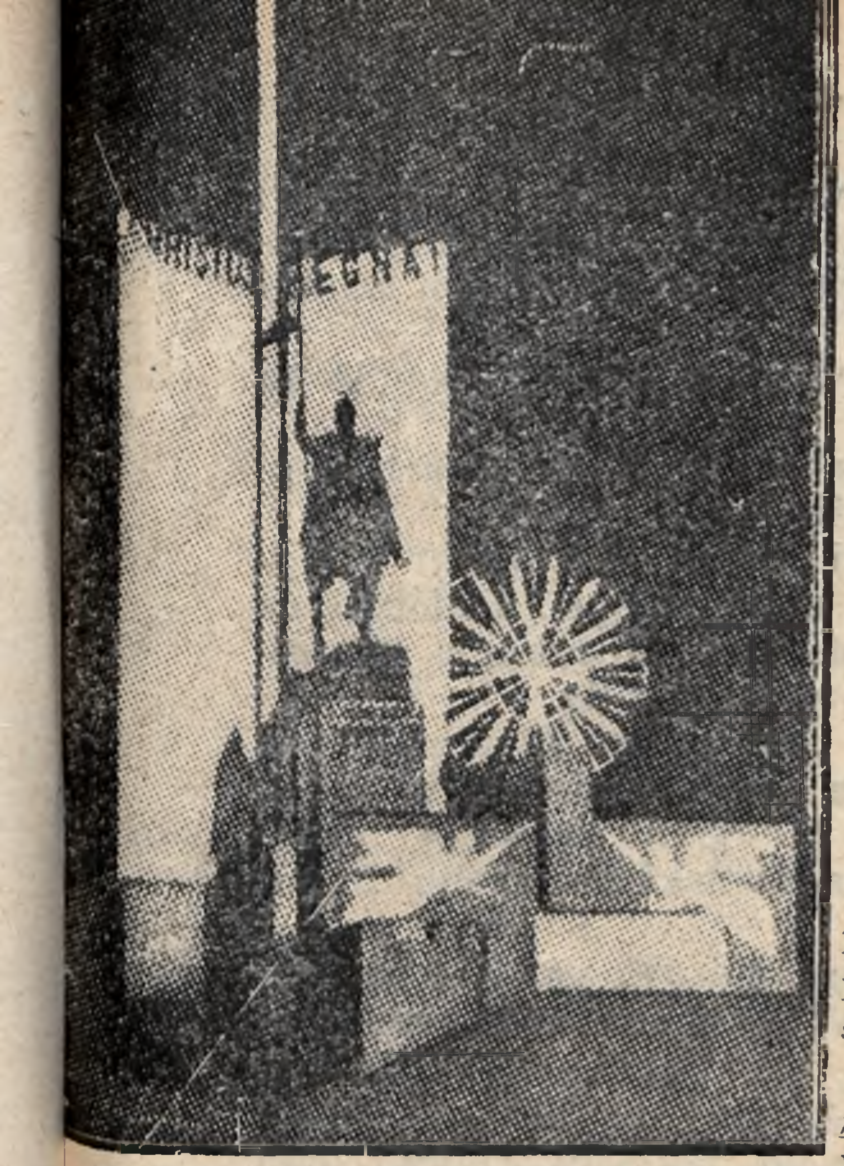
— Właśnie, właśnie, panie dziejaszku, mam radjogram, że za protekcją doktora Neczaja przenosi się dla dobra służby dyrektora Marsa z kuratorjum krakowskiego pod Baranowicze...

Kto był najbliżej, słysząc dowcip pocztmistrza, wybuchnął szczerym śmiechem, a Mars przysiadł się do liliputiej figurki i cichą prowadził rozmowę.

— Nic nowego z Leńskimi?... Gdybym był na miejscu pana pocztmistrza, to przecież coś niecoś wiedziałbym o tych ludziach z rozmów telefonicznych, z telegramów...

— Urzędowa tajemnica, panie bdziaszku.

C. d. n.



Na placu św. Wacława w Pradze.

Korespondenci, którzy pojechali na wielki Zjazd Katolicki do Pragi, opowiadają, że niezapomniane wrażenie wywierał plac św. Wacława na wieczornej uroczystości. Olbrzymi plac, pulsujący zazwyczaj wielkomiejskiem życiem starej stolicy czeskiej — pisze jeden z korespondentów — zamienił się w uroczystą świątynię. Na tle gmachu Muzeum wzniesiono 30-metrowej wysokości krzyż oświetlony, a poniżej ołtarz mający za tło pomnik patrona Czech, św. Wacława.

Na placu zgromadziło się jakieś dwieście tysięcy ludzi. Przyszli w malowniczych strojach ludowych, z sztandarami swoich organizacyj świeckich i kościelnych, rozległy się pieśni we wszystkich językach narodowości zamieszkujących państwo. Każda organizacja ma swoją orkiestrę. Nastrój niesłychanie podniosły. Wielkiego wzruszenia doznajemy, gdy z dziesiątek tysięcy piersi płynie znana melodja na którą śpiewamy u nas „Boże coś Polskę" lub „Serdeczna Matko". Tekst pieśni tej tu jest poświęcony św. Metodemu i Cyrylowi.

Zbliża się mrok. Niebotyczny krzyż lśni zielonem światłem. Na ołtarzu gorzą już świece. Koło ołtarza skupiają się biskupi, opaci i inni dygnitarze kościelni. Na trybunie — przedstawiciele rządu. Setki księży zakonnych i świeckich z gorejącemi świecami w ręku tworzą szpaler. Około w pół do dziewiątej rozlegają się fanfary, nastaje cisza. W złotej karecie średniowiecznej, zaprzężonej w sześć koni, zbliża się legat papieski, witany entuzjastycznie, błogosławi tłumom, siada na tronie. Zbliża się procesja z Przen. Sakramentem. Jest to procesja księży, niosących gorejące świece. Wśród ciemności wieczornych, cały ten obraz rozmodlonych tłumów na placu wywołuje niebywałe wrażenie i wytwarza nastrój, którego się nie zapomina. Śpiewają chóry, grają organy, orkiestry, tłumy w swych językach ojczystych głośno wyznają wiarę, księża przepowiadają Credo przy pomocy megafonów. Ich i tłumów głos świadczy o wzruszeniu i przejęciu wiernych, wszyscy klęczą pokornie na kolanach. Nabożeństwo skończone. Orkiestra gra hymny papieski i czechosłowacki, a setki tysięcy wiernych je śpiewają. Na koniec rozlega się melodja uroczysta hymnu św. Wacława. Niezapomniane przeżycia.

Echa pracy społecznej.

Na zjeździe delegatów **Sodalicyj Inteligencji Męskiej** w Częstochowie, po odpowiednich referatach i dyskusji, powzięto kilka uchwał obchodzących nasz ogół katolicki. Zjazd uznając rolę szkoły wyznaniowej w Polsce, zaleca poszczególnym Sodalicjom głębsze przestudjowanie tego zagadnienia oraz uświadamianie w tym względzie społeczeństwa katolickiego zwłaszcza kół rodzicielskich przy szkołach, do których to kół powinni wstępować sodalisi i otaczać szczególną opieką Sodalicje Marjańskie i hufce harcerskie, prosi dalej Episkopat o popieranie tej sprawy u Władz państwowych a także o gorące zalecenie jako szczerze katolickiej organizacji chrześcijańsko-narodowej Stowarzyszenia Nauczycieli szkół powszechnych, zwraca się wreszcie do władz szkolnych z prośbą, by dzieci katolickie powierzano tylko wychowawcom katolickim.

W czasie zjazdu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod dom rekolekcyjny im. Piusa XI, którego budową zajmują się Sodalicje z inicjatywy ks. Biskupa Kubiny. Przy wyborach nowego zarządu na prezesa powołano ponownie hr. Aleksandra Bosak Hauke z Warszawy, a na wiceprezesa prof. Leona Kopycińskiego z Krakowa.

Na stół obrad międzynarodowej Konferencji pracy w Genewie wpłynęły doniosłe memorjały w **sprawie bezrobocia młodzieży.** Obecny bezład gospodarczy nie jest bynajmniej owocem przejściowego kryzysu ekonomicznego, lecz oznaką głęboko sięgających przemian. Postępy techniki muszą pomóc pracownikowi do rozwoju w sobie wartości ludzkich, pozwalając mu na pełne zrozumienie jego obowiązków względem rodziny, państwa i społeczeństwa. Wszelka polityka, zmierzająca do udzielenia pomocy młodzieży bezrobotnej, musi być zatem polityką wychowawczą i zarządzenia, jakie w tej sprawie podjęte zostaną, winny przyczyniać się do ożywienia życia rodzinnego. Stąd zagadnienia bezrobocia nie można rozwiązywać bez czynnej współpracy wszystkich, zwłaszcza bez pomocy związków zawodowych oraz organizacyj wychowawczych i charytatywnych, w każdym razie nie można przy nim pomijać ważkich czynników moralnych i duchowych, przedewszystkiem religji. Otóż memorjały katolickie na Konferencji Pracy, mają za cel przypomnieć członkom delegacyj, że ciąży na nich obowiązek czuwania we własnym kraju nietylko nad utrzymaniem zasady prostej i czystej wolności sumienia, ale także nad popieraniem wszelkiej inicjatywy publicznej i prywatnej, która w prowadzonej przez siebie akcji szkolnego i pozaszkolnego kształcenia młodzieży, w wyszukiwaniu dla niej godziwej rozrywki i organizowaniu ośrodków pracy, pragnie wyzyskać wielkie siły moralne i religijne. Wartość człowieka w rozumieniu chrześcijańskiem, nie jest pełna bez uwzględnienia pierwiastków duchowych i nie można poprawić warunków bytu, jeśli życie nie będzie przeniknięte duchem chrześcijańskim. Praca dla chrześcijanina jest jedną z form współdziałania jego z Bogiem, jest jednem ze źródeł wielkości człowieka daleko wybiegającego poza ramy zwykłej troski o chleb powszedni i dlatego stowarzyszenia katolickie nalegają, aby Konferencja Pracy momenty religijne uwzględniła w należytych rozmiarach, a zarazem oświadczają gotowość współpracy z rządami w przedmiocie walki ze złem płynącem z bezrobocia młodzieży.

Kto to są Łemkowie.

Sezon kąpielowy zaczął się już na dobre. Ze wszystkich stron Polski trwa ciąg doroczny ku uzdrowiskom, szczególnie obfity, jeżeli idzie o Małopolskę, a zwłaszcza Karpaty środkowe. Lecznicze zdroje i borowiny. Rymanowa, Iwonicza, Żegiestowa, Krynicy, przyciągają całe rzesze kuracjuszów, podczas gdy turyści i sportowcy najeżdżają może raczej zakątki urocze Beskidów: Sądeckiego i Niskiego. Ale napewno nie wszyscy wiedzą coś bliższego o regjonalnym charakterze tych okolic Polski. Nie wielu wie o tem, że na tych halach, dolinach, zboczach porosłych bukiem i świerkiem, rozsiadł się od wieków szczep ruskich górali — Łemkowie (nazwa ta pochodzi od wyrazu „lem", co znaczy „tylko", używanego stale i często w ich narzeczu). Ziemia Łemków i szczep ten górski czekają na kogoś, ktoby się temi stronami kraju zajął nie ze strony źródeł mineralnych, szczaw i borowin, szczodrze rozrzuconych między Sanem a Popradem, ale któryby odkrył folklor tej ziemi, jak to zrobił na Podhalu Chałubiński, jak to w różnych okolicach Polski robił Kolberg. Upomina się o to znawca tego ludu, p. Stan. Jerzy Nowak ze Lwowa, a ponieważ coraz częściej w prasie polskiej pojawia się nazwa Łemkowszczyzny zpowodu wyłączenia jej z pod administracji cerkwi grecko-katolickiej, młodzi naukowcy zaczynają interesować się tym odrębnym szczepem. Różni się on nietylko od nizinnych Rusinów Małopolski wschodniej, ale i od górali karpackich, tj. od Bojków i Huculów — różnią się typem fizycznym, psychiką i mową. Na zachowanie tej różnicy w biegu wieków składały się przeróżne warunki życiowe, także i gospodarcze, które zmuszały do częstych, masowych emigracyj czy to do dalekiej „Hameryki", czy też na sezonowy „wyrobek" na Madziary, dalej bliskie sąsiedztwo ze Słowaczyzną, styczność z polskiem Podhalem oraz wiekowe wpływy niezwykle silnie oscylujących na tej ziemi prądów dwóch kultur: wschodniej i zachodniej. Dzięki dużemu pokrewieństwu językowemu (źródłosłów i akcent) oraz niektórych zwyczajów ludowych, zaczerpniętych z Podhala i Słowaczyzny, mowa oraz folklor „kozarów" (pasterzy) z okolic Krynicy i Żegiestowa jest nam bliższy i dostępniejszy, niż gwara i obyczaj Huculów z nad Czeremosza.

Specjalną pozycję w regjonaliźmie łemkowskim zajmuje bogata pieśń ludowa. Ilość znanych i śpiewanych na Łemkowszczyźnie pieśni przekracza 800 sztuk. Pod względem formy, rytmiki i ornamentyki muzycznej są te pieśni chyba bogatsze i różnorodniejsze, niż podhalańskie. Splatają się w nich przeróżne motywy: węgierskie, słowackie, cygańskie (jedyne orkiestry na Łemkowszczyźnie składają się z cyganów), podhalańskie, nawet śląskie. Nierzadko w pieśniach pasterzy beskidzkich wyczuć można rytm czardasza, krakowiaka czy kołomyjki. Są to pieśni weselne i „koladki" (kolendy), „szczodrówki" (pastorałki) i kołysanki, pieśni kupalne, śpiewane na św. Jana, pieśni dożynkowe, liczne pieśni miłosne — wreszcie wiele pieśni o charakterze dumek. Z pieśni tych da się odtworzyć niemal pełny obraz życia Łemka. Często łączą się one z emigracją do Węgier za zarobkiem albo do „Hameryki", Łemkowie, w przeciwieństwie do wszystkich innych szczepów ruskich, rozmiłowanych w pieśni chóralnej, śpiewają solo, unisono lub co najwyżej „samoiłką", dzieląc się na podgłosy. Świadczyłoby to o różnicach, zachodzących między Łemkami, a Huculami i Bojkami, i o pokrewieństwie z góralami polskiego Podhala.

My chcemy Boga!

W ostatnim czasie zewsząd dochodzą nas wieści o coraz świetniejszym rozwoju Katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej na wszystkich polskich ziemiach. A najbardziej radować nas mogą takie nowiny z najdalej na wschód wysuniętych Kresów Rzplitej. Świeżo donoszą n. p. o zlocie 38 oddziałów K. S. M. z okręgu łuckiego na Wołyniu w Rożyszczach, dokąd umyślnie przybył p. wojewoda Józewski. Wygłosił on dłuższe przemówienie, w którem podkreślił,, wysoką wartość duchową zorganizowanej młodzieży Katolickiej". Wyrażając swoją radość, że ma sposobność uczestniczyć w zlocie tej młodzieży, p. wojewoda wołyński oświadczył: ,,Dzień ten jest dla mnie prawdziwą uroczystością".

Również i z Pomorza donoszą o nadzwyczajnym rozwoju K. S. M. (o 37 oddziałów więcej niż w roku zeszłym, bo już 444 z 15.000 członków). Wojewoda Kirtiklis poznawszy ich pracę w przemówieniu publicznem w charakterze przedstawiciela Rządu wyraził się, że „każdy proboszcz musi mieć K. S. M., musi mieć w parafji zastęp ludzi dzielnych, którzy wzniosłe zasady etyki Chrystusowej wprowadzają w życie". Widzimy tedy, że naczelne władze państwowe w uznaniu pracy katolickich Stowarzyszeń młodzieży odnoszą się do nich z coraz większą życzliwością, a Pan Prezydent Rzplitej powiedział raz, że praca nad młodzieżą pozaszkolną winna być prowadzona właśnie w taki sposób jak w K. S. M.

W olbrzymią manifestację katolicką przerodził się zlot K. S. M. w Wilnie, gdzie złożono od zorganizowanej młodzieży votum w kaplicy M. B. Ostrobramskiej. Przedziwny nastrój miała procesja wieczorna do Ostrej Bramy, druchowie i druhny tworzyli olbrzymią kolumnę, wszyscy z płonącemi świecami w ręku, za krzyżem niesiono 400 sztandarów. Po mowie wygłoszonej przez Arcybiskupa wileńskiego z balkonu kaplicy cudownej — zabrzmiała z tysięcznych piersi pieśń ,,My chcemy Boga". Otóż ten hymn polskiej młodzieży rozbrzmiewa coraz potężniej po Polsce, zagarnia coraz większe rzesze pod sztandar Akcji Katolickiej.

Z życia religijnego.

Zorganizowane w Krakowie przez hr. Różę Łubieńską **rekolekcje zamknięte dla pań z inteligencji** w klasztorze SS. Urszulanek zgromadziły 70 uczestniczek. Nauki rekolekcyjne głosił ks. dr. Tadeusz Kurowski, a na zakończenie po Komunji św. przemówił JE. Książę Metropolita.

Do Gniezna i Poznania wyrusza 12 bm. pielgrzymka zorganizowana przez Ligę Katol. w Katowicach.

Z Polski

Kongres Eucharystyczny międzynarodowy odbędzie się r. 1938 w Budapeszcie ze względu na 900-lecie śmierci założyciela Węgier św. Stefana. Najbliższy Kongres światowy miał być w Polsce, ale z okazji tej rocznicy Episkopat polski dał pierwszeństwo narodowi węgierskiemu.

W katedrze poznańskiej pięknym pomnikiem uczczono pamięć Prymasa **Florjana Stablewskiego**, który jako arcybiskup w erze najgroźniejszego ucisku pruskiego położył olbrzymie zasługi dla Kościoła i polskości. Wychował on zastępy duchowieństwa gotowego do pracy społecznej w myśl encykliki Leona XIII. On to założył popularne dziś czasopismo ,,Przewodnik Katolicki".

Śp. Michał Bobrzyński, znakomity uczony i wybitny polityk, zmarł w 86-tym roku życia. Jako historyk ma znane imię, on to bowiem w dziele swem ,,Dzieje Polski" dowodził, że państwo nasze upadło z winy własnej i przez brak silnych rządów. Bobrzyński stał na czele t. zw. szkoły krakowskiej historyków Polski, która krytycznie oceniała nasze dzieje przedrozbiorowe. Był głową potężnego niegdyś konserwatywnego stronnictwa stańczyków w Galicji, w której wogóle odegrał wielką rolę polityczną, jako poseł do sejmu lwowskiego i parlamentu wiedeńskiego, jako szef krajowego szkolnictwa, a następnie jako namiestnik i wreszcie minister austrjacki dla Galicji. Senat Wszechnicy Jagiellońskiej zaliczał go do najświetniejszych swoich profesorów, społeczeństwo uznało w nim pierwszorzędnego męża stanu, mimo, że większość rodaków nie godziła się ani na jego poglądy historyczne, ani na metody polityczne.

W Racławicach włościanie ofiarowali premjerowi Sławkowi zagrodę. Przyjmując dar, przemówił p. premjer do nowych sąsiadów, życząc, by z Polski krytej strzechą słomianą, chłopi zrobili dom murowany.

Córka Konopnickiej, śp. Laura Pytlińska, niegdyś popularna deklamatorka, zmarła w tych dniach.

Prof. Bystroń ustąpił ze stanowiska dyrektora departamentu szkół wyższych w ministerstwie oświaty.

Ambasadorowie polscy Chłapowski, Patek, Skrzyński i Wysocki, przekroczywszy granicę wieku, mają ustąpić. Podobno na miejsce hr. Skrzyńskiego ambasadorem przy Watykanie ma zostać hr. Franc. Potocki, dyrektor dep. wyznań relig.

OO. Kameduli, którzy mają swój „erem" na Bielanach pod Krakowem postanowili utworzyć drugą swoją pustelnię w Bieniszewie pod Kazimierzem Biskupim w ziemi kaliskiej, gdzie istniała dawniej, a jest to miejsce męczeńskiego zgonu 5 pustelników.

Dla wychodźtwa polskiego dopomina się JE. ks. Biskup Kubina pomocy duchowej, zapewniając publicznie, że przekonał się, iż ono potrzebuje jej bardziej niż pomocy materjalnej. Należy przesyłać polskie nuty i książki, katechizmy i czasopisma, podręczniki szkolne i mapy, do polskiej Opieki nad Rodakami na obczyźnie, Poznań, Wały Zygmunta Starego 9.

Spuszczenie „Batorego" na wodę. W tej samej stoczni włoskiej pod Triestem, skąd niedawno wyszedł olbrzym morski floty polskiej nazwany „Piłsudski", spuszczono teraz na wodę drugi taki transantlantycki statek nasz nazwany „Batory". Poświęcił go Arcybiskup Gorycji JE. Ks. Margotti.

Komendantem Głównego Związku Rezerwistów został gen. Dąbkowski.

Wóz motorowy na linji Katowice—Warszawa odbywa podróż w 3 i pół godzinach. Bilet kosztuje tyle co 2 klasa w pociągu osobowym.

Radjo Polskie przeszło w całości na własność Rządu. Na miejsce nacz. dyr. Chamca przyjdzie z ministerstwa poczt p. Roman Starzyński.

Awanse urzędnicze zostaną ogłoszone 1 sierpnia.

Na obce owoce zdecydowano zniżki celne wprowadzić.

Cała kopalnia Reden w Zagłębiu Dąbrowskiem płonie.

Na Wisłoce, w czasie rozbiórki mostu runęło przęsło i przygniotło 12 robotników, z nich trzech odstawiono w stanie ciężkim do szpitala w Tarnowie.

Wichura w Lubelskiem porwała kilka wiatraków. W jednym z nich spał młynarz i odbył nagle podróż w latającym młynie.

Piorun uderzył w czasie burzy w pędzący autobus na linji Tarnów — Nowy Sącz. Konduktora poraził.

Nad Jasielskiem i Tarnowskiem przeszła straszliwa burza z huraganem, który w szeregu miejscowościach poczynił ogromne spustoszenia. Podobnie w Krośnie.

W Rabce otwarto dom dla Korpusu Ochrony Pogranicza.

Min. Beck wyjechał do Berlina, aby rewizytować rząd niemiecki za pobyt min. Goebbelsa i Goeringa w Polsce. Prowadził rozmowy w cztery oczy z kanclerzem Hitlerem przez 5 godzin. — Powitania i przyjęcia były nadzwyczaj uroczyste, a przy składaniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza użyto najwyższego ceremonjału.

Premjer Sławek wygłosił w Warszawie mowę polityczną, w której oświadczył, że po odejściu Wodza rządzić państwem będzie **prawo.**

Sesję nadzwyczajną Sejmu i Senatu zamknięto z dniem 5 b. m.

Pensje poselskie mają być podwyższone, a nadto dla każdych 5 posłów mają być ustanowieni sekretarze, którzy będą prowadzili korespondencję ich z wyborcami.

Stronnictwo Narodowe, Nar. Partja Robotnicza, Pol. Partja Socjalistyczna ogłosiły, że do wyborów nie pójdą wobec niedemokratycznej ordynacji wyborczej! — Obliczono, że na 134 posłów B. B., będzie 42 z opozycji i 32 mniejszości narodowych.

Klub Narodowy zgłosił w sejmie interpelację w sprawie aresztu prewencyjnego, zastosowanego wobec ks. Małynicz-Malickiego pod zarzutem znieważenia narodu polskiego przez uwłaczanie pamięci śp. marsz. Piłsudskiego. Interpelacja zaznacza, że doniesienia konfidentów są niesprawdzone i niewiarygodne, a zastosowano środek stosowany b. rzadko i w wypadku wielkich przestępstw.

Znamiennym objawem w prasie ostatnich czasów jest narzekanie na biurokrację i przerost wpływów administracji. Piszą o tem gazety sanacyjne, (opozycja dawno to już wytykała), ale niektórzy twierdzą, że to tylko — przedwyborcze działanie.

W obronie „Straży Przedniej" stanął b. premjer Janusz Jędrzejewicz, który twierdzi, że Straż nie jest wcale organizacją polityczną. Ale społeczeństwo ma o Straży Przedniej wyrobiony pogląd, zgodny raczej z p.Al. Kawałkowskim, (o czem pisaliśmy w ub. numerze), a nawet jeszcze bardziej surowy.

B. prezydent senatu gdańskiego, Rauschning, który podczas wyborów uciekł do Polski, powrócił do Gdańska i organizuje

hitlerowską opozycję przeciw przez. Greiserowi, który prowadzi Gdańsk do ruiny, wbrew interesom miasta, byle wykazać, że bez połączenia z Niemcami Gdańsk nie może istnieć.

Z okazji „Dnia Morza" pisma podkreślają konieczność utrwalenia morskich sił wojennych Polski wobec znanego układu angielsko-niemieckiego.

Wśród represyj wobec Gdańska zastosowano możność nabywania biletów kolejowych tylko do granicy polskiej (przedtem wprost do całej Polski.).

Na zjazd harcerski do Spały wśród mnóstwa skautów zagranicznych przybędzie także ks. Michał, b. król rumuński, a obecnie następca tronu.

Koncert Paderewskiego w jesieni będzie transmitowany przez radjo na wszystkie stacje polskie.

Pracownik, który nie skorzystał z urlopu w ciągu roku kalendarzowego, nie może żądać dodatkowego za to wynagrodzenia. Tak orzekł ostatnio Sąd Najwyższy.

Ze świata.

Echa kongresów. Obliczają, że w Pradze w zjeździe katolickim wzięło udział około 400.000 ludzi. W Lublanie w procesji eucharystycznej szło 100.000 wiernych wzdłuż drogi napełnionej tłumami. W generalnej Komunji po mszy św. odprawionej przez legata papieskiego kard. Hlonda o północy na stadjonie uczestniczyło 40.000 mężczyzn. Kardynał przemawiał do rzeszy 100 tysięcznej w języku słowieńskim przeszło pół godziny.

Niezwykłą manifestacją katolicyzmu stały się w Anglji uroczystości 400-lecia od śmierci świętych Tomasza More i Jana Fishera. Koleje nie mogą nastarczyć specjalnych pociągów, takie tłumy katolików jadą do pięciu miast, gdzie odbywają się obchody.

Dożył stu lat jeden z kapłanów francuskich, ks. Cadoret.

W Gregorianum w auli uniwersytetu papieskiego w Watykanie stanął posąg Zbawiciela. Na odsłonięciu pomnika odczytano list Papieża, który przypomina, że posąg Zbawiciela winien wskazywać, iż Słowo Boże, które stało się Ciałem dla Odkupienia ludzkości jest Mistrzem jedynym, iż przez to Słowo umysły wykształcone, odbijając w sobie jak w zwierciadle nieskończenie świetliste i piękne Oblicze Boskie, poznają to, co istnieje.

W Rzymie, tam gdzie był cyrk Nerona, urządzono ku czci pierwszych męczenników chrześcijańskich wielką procesję wieczorną z kolorowemi pochodniami.

W Salzburgu 24—27 sierpnia odbędzie się kongres ku czci Chrystusa Króla. Wybiera się tam wielu Polaków duchownych i świeckich. Kongres zacznie się tuż po „tygodniu uniwersyteckim", a za temat ma mieć sprawę pozyskania ludności wielkomiejskiej dla Chrystusa Króla.

W Belgji według ostatniej statystyki na 8 miljonów mieszkańców jest 93, 5 proct. katolików.

Habsburgom Austrja pozwala powrócić z wygnania i ma im zwrócić ich majątki. Nie wpłynie to jednak na zmianę republikańskiego ustroju państwa. — W tych dniach zmarł prawie w biedzie jeden z Habsburgów, który w 1902 zrzekł się praw członka rodu cesarskiego, arcyksiążę Leopold, który przybrał nazwisko Wölfling.

W cerkwi prawosławnej pod naciskiem rządu sowieckiego przestanie istnieć „świątobliwy synod", a rządzić cerkwią będzie osobiście metropolita Sergjusz.

Czy analfabeta może być sędzią — o to spierają się w tej chwili w Rosji, gdzie bezapelacyjnie wyroki śmierci podpisują nieraz krzyżykami ludzie niepiśmienni, gdzie czasem czynności sędziego pełnią kobiety używane do mycia podłóg w sądzie, niezdolne do czytania aktów procesu.

Poczta turecka na znaczkach umieściła portret laureatki Nobla, sławnej pisarki norweskiej Sygrydy Undset, która jest żarliwą katoliczką.

Królem samochodów zwany fabrykant Citroen zmarł w Paryżu. Niezrównany był w robieniu reklamy swoim wyrobom.

Szwajcarję nawiedziła powódź skutkiem nadmiernego gorąca i tajania śniegów w górach.

W południowych Niemczech odczuto trzęsienie ziemi.

Niemieccy kombatanci bawili w Anglji, witani entuzjastycznie przez kombatantów angielskich.

Powszechną służbę pracy uchwalił rząd niemiecki dla wszystkich młodzieńców i panien. Obozy ochotnicze będą zastąpione przymusowemi na wzór służby wojskowej.

Anglja zaproponowała Francji, aby zawarła odrębny układ lądowy z Niemcami jako odszkodowanie za pakt morski angielsko- niemiecki.

Francja skłonna też jest pertraktować osobno z Niemcami. Tem samem Niemcy rozbiły żelazny pierścień który je izolował. Oczywiście najlepiej same one na tem wyjdą, że pokolei różne państwa próbują pertraktacyj dla zdobycia najlepszych owoców — dla siebie.

Min. angielski Eden zaproponował Włochom ugodę z Abisynją, aby przyznać im pewne uprawnienia w Abisynji, a Italją odszkodować częścią wybrzeża angielskiego Somali. Mussolini plan odrzucił. — Projekt ten zwalcza część parlamentu angiel. ze względu na to, że nie wolno obywateli angielskich oddawać w jarzmo Abisyńczyków, którzy dotąd uznają **niewolnictwo.** — Francja jest też oburzona, że min. Eden o tym planie nie mówił za bytności w Paryżu, gdyż plan zagraża interesom Francji w handlu z Abisynją.

Abisynja nie boi się Włoch. „Czarny Napoleon", jak nazwano negusa (króla) abisyńskiego, Haile Selassie, oddał różne działy administracji państwowej w ręce cudzoziemców, sprowadza amunicję i broń, a pomoc zyskał z Japonji, której łodzie podwodne mogą każdej chwili zagrozić flocie włoskiej drogę przez kanał sueski.

W Izbie lordów mowcy potępili metody zaskakiwania sprzymierzeńców umowami w rodzaju angielsko-niemieckiej, a nadto podkreślono szkodliwość jej dla Francji i Włoch. Przedstawiciel rządu silił się uzasadnić postępowanie rządu — nadzwyczaj pomyślną ofertą niemiecką.

Mimo przeogromnych zapasów cukru (36 miljonów ton) w produkcji światowej, cena cukru nie spada. — Producenci bowiem raczej woleliby go — zniszczyć, niż obniżyć cenę.

Prez. Roosevelt poniósł ciężką porażkę w kongresie amerykańskim. Izba reprezentantów **ponownie** (co jest niezwykłe w dziejach parlamentaryzmu ameryk.) odrzuciła projekt prezydenta o skasowaniu spółek, które mają w swem ręku koncesję na zakłady użyteczności publicznej. — Spółki te często wyzyskują ludność, która z tych zakładów korzysta.

W Stanach Zjednoczonych 4 lipca w dzień „święta niepodległości" zdarzyło się 60 wypadków śmiertelnych obok kilkuset osób rannych.

Urzędy słynnej już N.R.A. w Stanach Zjedn. działać mają nadal na podstawie rozporządzenia prezydenta Roosevelta. Niektóre tylko skasowano.

Katastrofalna powódź nawiedziła poł.-zach. Japonję, i północne Chiny.

W dalszym ciągu na brewjarz złożono: Jan Józef Rzeszów zł. 3. — H. Tomiczek Biała zł. 5. — M. Zontek Biała zł. 3. — Wdowa zł. 1. — Rodzińska 1.80. — L. Olejko Zakopane zł. 3.

Dowcip Kiepury.

Opowiadają, że sławny śpiewak polski, którego głosem tak się entuzjazmują tłumy po szerokim świecie, wyczytawszy w gazetach o tem, że nie każdy obywatel polski według nowej ordynacji wyborczej będzie miał głos, wysłał do swojej rodziny w kraju taki telegram: Czy ja mam głos? Kiepura.

Nie zawsze.

Słuchaj Władeczku, czy Jasia zawsze tak się jąka?
— O, nie zawsze, tylko wtedy, gdy mówi.

Dobrze trafił.

Doktor: Choroba wasza pochodzi z braku ruchu. Wogóle najwięcej chorób na świecie z tego powstaje. Człowiek nie jest przecież rośliną, tylko ona przygwożdżona jest do ziemi, ale zwierzęta i ludzie muszą ciągle używać ruchu, inaczej odbija się to na ich zdrowiu. Zapomnieliście widocznie, moi drodzy, o tem prawie natury i teraz ponosicie ciężką karę za lekceważenie jej urządzeń. No, a jakie jest wasze codzienne zajęcie, biedny przyjacielu?

Pacjent: Jestem, proszę pana doktora, roznosicielem listów.

Wyjazd kard. Verdier z Paryża w charakterze legata Papieskiego do Pragi.





Druhny K. S. M. w Myślenicach.

Myślenice. Najwybitniejszym momentem z ostatnich miesięcy w życiu naszej parafji było poświęcenie przez J. E. Księcia Metropolitę Sapiehę kamienia węgielnego pod budowę Domu Katolickiego, z której to uroczystości „Dzwon" już podał fotografję. Dziś załączamy zdjęcie grupy druchen z tutejszego K. S. M. Oba Oddziały, męski i żeński, rozwijają się u nas stale i z ich życia podamy kilka wydarzeń ważniejszych. Na Wielkanoc oba oddziały razem urządziły przedstawienie amatorskie: W maju oddział męski urządził kolportaż „Dzwonu Niedzielnego". — W Ziel. Święta oddział męski wziął udział w Złocie i Zawodach okręgowych w Krzyszkowicach, zdobywając pierwsze miejsce w pięcioboju lekkoatletycznym. Nazajutrz odbyło się w Ognisku pożegnanie druhów odchodzących do wojska. Oddział męski wziął również udział w Rezurekcji i procesji Bożego Ciała, oraz w uroczystościach państwowych 3-go Maja i Dnia Morza, podobnie jak w uroczystem nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Marszałka Piłsudskiego, a nadto wysłał delegację z pocztem sztandarowym na pogrzeb w Krakowie i przeznaczył pewną kwotę na kopiec na Sowińcu. Obecnie czekamy niecierpliwie na dokończenie budowy Domu Katolickiego, aby — mając własny lokal organizacyjny i salę teatralną — móc intensywniej pracować według naszych haseł organizacyjnych ku chwale i pożytkowi Kościoła i Ojczyzny.

S. Strączek prezes-gazeciarz Oddziału K. S. M.

Zlot młodzieży. Piszą nam ze **Skomielny Białej:** wraz z uroczystością poświęcenia sztandaru męskiego oddziału K. S. M. odbył się tu zlot okręgu makowskiego, do którego należy Skomielna B. Poświęcenie sztandaru i zlot okręgowy. Dzień sprężenia sił, dzień umacniający poczucie jedności organizacyjnej, egzamin sprawności, złożony przed krytycznym sądem swoich i obcych. Było przedtem myślenia co niemiara, był wielki komitet zlotowy, było naradzanie się i pisanie i wreszcie duża, rzetelna praca. Pomagały i druhny. A gorączkowy wysiłek druhów znać było wszędzie. Na Krzyżowej postawiono maszt „tylko" na 36 m. wysoki, żeby go na samej Babiej Górze dojrzeć mogli. Na łące urządzono boisko sportowe do zawodów, na obejściu kościelnem estradę i siedzenia na akademję. Wir pracy porwał wszystkich. Zato w niedzielę odbyła się całość pierwszorzędnie. Ład i porządek i karność i punktualność, no i pogoda.

Na Krzyżowej druhowie-gospodarze oczekują gości. Idą, jadą, z pieśnią; idzie bliska Rabka i równie bliskie Zaryte, przyjeżdża Maków i Osielec, zjawiają się Łętownia, Żarnówka, Wysoka i Bystre. Przyszły też barwne, tęczowe oddziały żeńskie z Naprawy, Łętowna, Wysokiej i Skomielny Białej. Zapełniła się łąka gwarnemi gromadami, — aż wreszcie padły słowa komendy z ust p. Kotyzy, przodownika wychowania fizycznego. Gromada rozdzieliła się na zastępy, przy każdym stanął własny naczelnik; w milczeniu oddziały sprężyły się, zasalutowały i wśród ciszy zawisła na maszcie chorągiew. Potem raport i wymarsz do kościoła. Trzy były momenty uroczystości chwytające za serce. Poświęcenie sztandaru, kazanie i akademja. Przed ołtarz wchodzi czcigodny ks. prałat Hanuszek z Krakowa, delegat Księcia Metropolity. Sztandar nowy, błękitny z wizerunkiem św. Stanisława Kostki, bierze ks. Boguszewski z rąk drucha-prezesa Maciola; od ołtarza padają słowa modlitwy i Kościół kładzie na sztandarze swe błogosławieństwo Ks. Prałat mówi piękne słowa o tem, że życie jest walką, trudem i bojem, że walką jest przedewszystkiem czas młodości i że ten sztandar ma być podnietą do niej i znakiem zwycięstwa. Do ołtarza podchodzi druh sekretarz Łopata, klęka i całując drzewce sztandaru — odbiera go z rąk kapłana. Rozpoczyna się suma. Ks. Boguszewski porwał słuchaczy kazaniem, pełnem mocy i poezji. Nastąpiło wbijanie gwoździ; naprzód imieniem Ks. Metropolity, dalej Ks. Hanuszek, ks. Humpola, kapelan p. Prezydenta Rzpltej i Ks. Wicher, prof. U. J., potem stowarzyszenia i księża i znajomi. Szybko minęła defilada, poczem rozpoczął akademję generalny sekretarz, ks. Pankiewicz z właściwą sobie energją i rozmachem. Po powitaniach i sprawozdaniu z działalności, programu dopełniły deklamacje druhów i odczyt ideowy p. prof. Bajstaka z Rabki, p. t. „Druh w rodzinie. Sprawozdanie to przeszłość, radosna przez fakt rozwoju przez postęp na każdem polu, deklamacje to teraźniejszość, to praca bieżąca druhów; odczyt zaś, to spojrzenie w przyszłość, gdyż jego temat jest hasłem pracy na rok najbliższy. Przeciwstawić się nowoczesnym zamachom na rodzinę katolicką, szerzyć cześć dla instytucji rodziny, praktykować wzorowo 4-te przykazanie, oto najbliższe zadanie. Zlot zakończył się zawodami sportowemi, w których Skomielna Biała uzyskała 2 razy pierwsze miejsce.

Wspomnienie tego dnia kończę stwierdzeniem faktu, że K. S. M. jako organizacje wiejskie tworzą nową epokę w życiu ludu naszego. Jest to organizacja nawskróś nowoczesna, porywająca młodzież ku nowym, doskonalszym formom życia; organicja jakiej wieś polska w ciągu całej 1000-letniej historji polskiej nie widziała. Jej rozwój świadczy o tem, że jest potrzebna, by „służyć lepiej Bogu i Ojczyźnie, przez cnotę, naukę i pracę".

Marja Zawadzka.

Szczęśliwy dzień w Ryczowie. Rzeczywiście szczęśliwym jest dzień, w którym parafja, czy gmina otwiera przedszkole lub ochronkę dla dzieci. Zaledwie nasz ks. Proboszcz ogłosił w niedzielę, a już we wtorek przyjechał Ks. Dr. Gołba Franciszek ze stołami dla przedszkola, przemówił do zgromadzonych matek w kościele uzasadniając tę prawdę, że od wychowania dzieci rozpoczyna się odrodzenie społeczeństwa i dokonywa się zwycięstwa nad bezbożnictwem, jak o tem pouczył Duch św. przez psalmistę, że „z ust niemowlęcych wyjdzie chwała Panu ku zawstydzeniu złemu plemieniu". Potem szliśmy z kościoła pod przewodnictwem Ks. Kaznodzieji, który nas zaprowadził do pięknego domu uwieńczonego ozdobnym ogródkiem gospodarza Kubarka. Tu to stanęło kilkanaście matek z dziateczkami, ks. proboszczem Bierońskim, p. baronową Błażowską, tu ukazała się ochroniarka Jadwiga Sindutówna i zaprosiła matki, aby zgłosiły do wpisu dzieci. Patrzącym na to niezwykłe zjawisko zdawało się, że tu osadza się rój z pszczołami. Jest matka, są pszczółki, jest ul z ramkami i plastrami i rozpoczyna się robota. Szczęść Boże! Obyśmy wkrótce zbierali miód cnót i szczęścia w rodzinie i społeczeństwie. — **Uczestnik.**

Kalwarja Zebrzydowska staje się w najlepszem tego słowa rozumieniu centrum gospodarczem. Nareszcie i prasa coraz bardziej zwraca uwagę na doroczne **Targi Kalwaryjskie**, które są poważnym czynnikiem propagandowym także dla całego szeregu gałęzi wytwórczości przemysłu ludowego. Tarnawa wystawia tam ławki ogrodowe oraz swe bezkonkurencyjne tanie, bukowe krzesła składane, (krzesło takie kosztuje ok. zł. 1.50). Zdobywają one coraz większy zbyt nietylko w kraju, lecz są też masowo eksportowane zagranicę, szczególnie do Ameryki. Krzeseł tych używa się coraz więcej na deptakach parków miejskich, na plażach ,w ogrodowych kawiarniach, restauracjach, na balkonach i werandach domów miejskich i wiejskich. Świątniki i Sułkowice demonstrują przemysł metalurgiczny jak kłódki, zamki, trendzle i inne artykuły dostarczane dla wojskowości. Ponadto Sułkowice wykonują masowo narzędzia rolnicze, jak łopaty, kilofy, łańcuchy oraz dziesiątki najrozmaitszych, a niezbędnych w rolnictwie i rękodziele narzędzi. Te dwie wyżej wspomniane miejscowości zatrudniają przeszło 2.000 pracowników metalurgicznych. Ludowy przemysł w Zembrzycach wytwarza skóry i wyroby skórzane. Przemysł włókienniczy w Tyńcu, zatrudniający około 500 robotników — ofiarowuje t. zw. wyroby dziane, a nawet artykuły sportowe, jak koszulki, pończochy, rękawice i t. d., które eksportuje nawet na rynek angielski. Maków i szereg sąsiednich wsi wystawia produkowane tam hafty i bieliźniarstwo, w których to działach zarobkuje także około 2.500 osób. Nadsyła także do Kalwarji co roku swe eksponaty przemysł drzewny w Bronowicach, wyrabiający znane w Polsce artystyczne skrzynie w różnych rozmiarach. Ojców z okolicznemi wsiami daje drewnianą, artystyczną wytwórczość w formie rzeźbionego działu pamiątkarskiego, kaset malowanych o motywach ludowych, lasek i innych artykułów masowo produkowanych dla naszych letnisk. Koszarawa wystawia swe zabawki, Rączna wyroby koszykarskie, Grybów i okolice koronki. W każdym razie tranzakcje dokonane temi artykułami na Targach wynoszą 200.000 zł.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

K. S. K. w Żywcu. Dziękujemy, damy w numerze przyszłym.

P. J. Autorką artykułu pt.: „Gromadka duszków leśnych" była Rolita.

Uczestniczce pielgrzymki do Wilna. Oczywiście, że to djablik drukarski popłatał figle, lecz kto czytał uważnie, domyślił się, że mowa o Połocku, a nie Płocku, i że ma się na myśli wody Wilji, a nie Wilgi. Przy dzisiejszej pośpiesznej technice składania tekstów gazetowych przez maszynowe odlewanie odrazu całych wierszy druku, a nie po czcionce z osobna, liczne drobne omyłki są nieuniknione.

P. H. B. W numerze następnym zaczniemy druk „Polesia".

P. H. Dz. Niebezpiecznie, bo okres zadługi. Trzeba koniecznie oddać je pod opiekę.

DZIAŁ ROLNICZY

Propaganda i prasa jako jedna z dziedzin pracy Izby Rolniczej.

Z pośród wielu dziedzin pracy organizacyj rolniczych, a zwłaszcza Izby Rolniczej, pierwszorzędną rolę winien odgrywać *dział propagandy i prasy*. Zadaniem jego winno być upowszechnienie wśród szerokich kół rolniczych, różnego rodzaju wskazań i wiadomości, mających znaczenie dla rolnictwa.

Obecnie można stwierdzić, że Izba Rolnicza jest jakby *zaciszną pracownią* wykonywującą wiele różnych prac na pożytek rolnictwa, ale ogół wiejski, nawet ten światlejszy — o tych pracach nic nie wie. I to jest bodaj najsłabsza strona działalności Izby, bo jednak rolnicy powinni być szczegółowo informowani o biegu spraw, mogliby dawać poparcie dla zamierzeń i poczynań Izby, względnie wskazywać braki ich i niedopatrzenia.

Izba Rolnicza jako instytucja o charakterze publiczno-prawnym, instytucja pół-urzędowa, powinna z obowiązku szerzyć zasadnicze, programowe wiadomości z zakresu polityki gospodarczej, spraw oddłużeniowych i t. p., jak również dawać podstawowe wskazania odnośnie organizacji produkcji rolniczej, zbytu produktów, oraz różnych zagadnień gospodarczych, ważnych dla rolnictwa. Izba przeto, jeżeli chce być organizacją żywą i naprawdę dla rolnictwa użyteczną, — temi sprawami zająć się musi.

Dotąd to zadanie Izby Rolniczej było często *zapoznawane* i niedość życzliwie traktowane. Lekceważenie propagandy i prasy, objawiało się w pomijaniu redakcyj czasopism i w nienadsyłaniu komunikatów z konferencyj, posiedzeń i uchwał, z zamierzeń, działalności i przeprowadzonych prac. Jak dotychczas, po półtora roku istnienia Izby Rolniczej nie opublikowano jeszcze sprawozdania z działalności. Społeczeństwo nie jest informowane co Izba robi, co zrobiła i co zamierza czynić w terenie. Ba nawet nie zapraszano przedstawicieli prasy na zebrania Rady Izby, czy na inne posiedzenia, a komunikatów żadnych o nich nie ogłaszano.

Jest to nieodpowiednie nastawienie czynników kierowniczych samorządu rolniczego. Nie docenianie tak ważnego zagadnienia mści się sromotnie. Panuje bowiem ogólne przekonanie, że Izby Rolnicze nic nie robią, a podstawowe komórki organizacyjne zamarły. Że Izby Rolnicze są instytucjami biurokratycznemi i nie mają nic wspólnego z praktycznym rolnikiem. Stan ten dalej trwać nie może, bo jest szkodliwy i czemprędzej należy go zmienić, a opinję publiczną należycie przerobić.

Założenia, zadania, program pracy i cel działalności, zamierzenia i poczynania oraz wykonane prace, muszą być dostatecznie spopularyzowane (rozpowszechnione), *wśród społeczeństwa*. Nie można tego chować pod korcem. Nie tylko ludność wiejska wśród której się pracuje, ale nawet i ludność miejska winna być jasno poinformowana, co robią rolnicze instytucje publiczno-prawne, a nawet dobrowolne organizacje rolnicze. Prasa codzienna, jak i czasopisma perjodyczne z fachowemi na czele, winne mieć dostarczony materjał wiadomości rolniczych.

W rozpowszechnianiu różnych zagadnień rolniczych, znakomitą usługę może oddać prasa. Prasa bowiem uczy, kształci i urabia opinję, szerzy pewne pojęcia. Prowadząc pewną kampanję i nasilenie prac w danym czasie, prasa świetnie je upowszechnia. Rolnicy rozproszeni na wielkich obszarach, nie mają wprost możności porozumienia się między sobą i właśnie pismo może być łącznikiem między nimi. Pismo może rolnikom dostarczać potrzebnych im informacji i wskazówek, może przedstawiać w odpowiednim świetle rozmaite bolączki i zagadnienia życia gospodarczego oraz wskazywać najwłaściwsze drogi postępowania.

Trzeba tylko *skoordynować tę akcję* i nadać jej odpowiedni kierunek. Nie zamykać się w ciasnych ramach pisma wyłącznie fachowego, ale rozszerzyć kręgi na różne pisma, tak tygodniki jak i nawet dzienniki. Pisma bowiem ściśle fachowe, w obecnych czasach słabą mają poczytność i rozchodzą się w małym nakładzie. Zubożenie ludności wiejskiej nie pozwala na prenumeratę paru pism, z różnych dziedzin zainteresowania czytelników. Toteż czasopisma zamieszczające różne wiadomości o wszechstronnem kierunku, dające obraz ogólnego życia politycznego, społecznego, kulturalnego i fachowego a także religijnego cieszą się większą poczytnością, aniżeli wyłącznie fachowe, nastawione na jedną nutę — poprawy techniki rolniczej.

Ze strony najwyższych czynników organizacyj rolniczych, ze *Zw. Izb i Org. Rol.*, *sprawa propagandy i prasy zaczyna już być doceniana*. Zrozumienie tego zagadnienia znalazło wyraz w kampanji rozpowszechnienia wiadomości o akcji oddłużeniowej. Obecnie nacisk kładzie się na akcję informacyjną i zapoznanie najszerszych mas rolnictwa z programem rolniczym, z nowemi warunkami kredytów zbożowych i z wpływem zahamowania podaży zboża na kształtowanie się cen.

Pozostaje przed nami wiele do zrobienia i nadrobić zaniedbania. *Akcja instruktywno-propagandowa* kulała, rolnicy byli słabo informowani *w jakim kierunku produkcję mają nastawiać, jak mają się bronić przed zbędnem pośrednictwem handlu rolniczego. Jak mają uszlachetniać produkcję i jakościowo ją polepszać.* — Oto są zagadnienia, któremi się winien zająć dział propagandy i prasy, jako jeden z najważniejszych dziedzin pracy Izb Rolniczych.

A. M.

Kredyty zaliczkowe.

Państwowy Bank Rolny oraz Centralna Kasa Spółek Rolniczych, przez swe odziały i miejscowe spółdzielnie kredytowe uruchomiły od lipca br. pożyczki na zaliczki zbożowe na rok 1935/36. **Kredyty** te rozprowadzą się **nietylko na pszenicę, żyto, jęczmień i owies, ale również i na siemie lniane, grykę, oraz rośliny strączkowe.**

Kredyty udzielane będą w ciągu całego roku gospodarczego z tem, że **terminy płatności** dla wcześniej udzielonych kredytów będą zapadać już **od grudnia,** a dla później udzielonych kredytów niewcześnie jak w **2 miesiące od daty udzielenia pożyczki.** Termin ostateczny zwrotu kredytów będzie zapadać w ciągu czerwca i nie później jak do **30 czerwca 1936 r.**

Oprocentowanie kredytów wynosi **3 procent,** przyczem nie mogą być te pożyczki obciążone żadnemi dodatkowemi kosztami. Jako normę wysokości zaliczki udzielonej rolnikowi ustalono: **7 zł. za 100 kg. żyta lub owsa, 8 zł. za 100 kg. jęczmienia, 10 zł. za 100 kg. pszenicy, 20 zł. za 100 kg. siemienia lnianego oraz 50 procent (połowę) ceny rynkowej przy zaliczkowaniu gryki oraz roślin strączkowych.**

WIADOMOSCI GOSPODARCZE.

Widoki na wywóz. Nasze możliwości wywozowe produkcji hodowlanej, zwiększyły się; dzięki czynnej polityce traktatowej, zdobyciu nowych rynków zbytu, poszerzeniu dotychczasowych rynków odbiorczych. Przejście od wywozu surowca (np. żywych świń) do wywozu gotowych produktów (szynki, wędliny, konserwy) zwiększa eksport do odległych od Polski państw, jak do Japonji, Indyj, dokąd żywej trzody wysyłać nie można było.

Obecnie mamy szanse wzmożenia wywozu **bekonów,** wędlin do Anglji, nowe możliwości eksportowe do Stanów Zjedn. Am. i na Bliski Wschód. **Wywóz jaj** na wszystkie rynki zagraniczne jest skontyngentowany, dlatego można się spodziewać, że wysokość jego będzie stała na poziomie r. ub. Wywóz **bydła** szacuje się w wysokości około 10 i pół tys. sztuk, co w porów. z r. ub. stanowi poważny wzrost. W dziale eksportu **koni** obecne możliwości szacowane są na około 10 tyś. sztuk. Przewidywania odnośnie **drobiu** bitego i żywego, nie rokują zmian na lepsze. W odniesieniu do **masła** posiadamy całkowitą możność ulokowania naszej nadwyżki eksportowej, więc wywóz kształtować się będzie w zależności od naszych możliwości produkcyjnych.

Na rynku żywca dzięki ogłoszeniu nowego programu rolnego, w zakresie polityki produkcji zwierzęcej, panowało mocne kształtowanie się cen dla bydła i dla trzody. Masło wskutek zwiększonego zapotrzebowania na mleko, dzięki upałom, utrzymało się w cenie.

Poprawa plonów. Ostatnie upały, połączone z przejściowemi opadami, przyczyniły się do znacznego poprawienia stanu zbóż. Przyspieszyły też znacznie termin zbiorów.

Mały feljeton.

W obronie kobiet prądnickich.

Tytuł nieco sensacyjnie brzmi i trochę rozpaczliwie. Czasem tytuł feljetonu jest zajmujący, buńczuczny, a treść jeśliby ją (mówiąc obrazowo) w garść ścisnąć — rozpłynie się po palcach jak woda. Taki właśnie tytuł zaaferował niedawno kobiety prądnickie. Huczał jak burza, ale naprawdę tylko w szklance wody, a mówił o kobietach prądnickich tylko tyle, że nie umieją śpiewać w kościele, no i że plotkują...

Pytam się, poco to denerwować się tem, że u nas w kościele na Prądniku Czerwonym nie śpiewamy wszyscy, jak słowiki. Jeden ma głos piękny, inny mniej piękny — jeden gruby, inny cienki (prawie piskliwy) — jeden jest starcem, drugi młodzieńcem: i jakże myśleć o tem, aby śpiewali wszyscy, jak zawodowi śpiewacy w takt dyrygenta. Musiałby chyba, jakiś specjalny nauczyciel chodzić od chałupy do chałupy i uczyć śpiewu na głosy... Śmieszne — prawda?

Śpiewamy wszyscy, jaki kto ma głos. „Jak kto może tak Pana Boga chwali" — mówi przysłowie: Nic temu niewinne matki rodzin, że one właśnie podtrzymują śpiew wraz ze starszymi obywatelami prądnickimi, kiedy młodzi nie znają słów pieśni. Muszą więc śpiewać głośno i wówczas uwydatnia się ich starczy głos, gdyż nie wszyscy śpiewają w kościele. Gdyby bowiem młodzież znała śpiewane pieśni i śpiewała razem z owemi tak nazwanemi „kumoszkami", a więc matkami rodzin, nie byłoby tej kakofonji, tego zamieszania głosowego, że tak się wyrażę...

Mój Boże! — jakże dziwić się, że taka kobiecina, która cały tydzień „naharuje" się koło dzieci, gospodarstwa — nakrzyczy, namartwi; ma w niedzielę akurat mieć głos, jak anioł, kiedy ten głos nalamentował się już dość na tej cierniowej drodze życia — napłakał. Bo czyż trzeba przedstawiać, jakie to życie jest podmiejskich kobiet, czy okolicznych wsi? — Ciężki los i tyle. — Czasem mąż jest pijakiem i w domu nędza wyziera z każdego kąta — dzieci wszyby pogryzły, gdyby nie ta „kumoszka" — nie ta właśnie matka biedna, która po nocach naprawia podarte ubranka dzieciom. A gdy mąż nie pijak, to zarobi tak mało, albo wogóle nic nie zarobi, że z głodu trzebaby przymierać. — I ileż to kobiet przychodzi do kościoła — wypłakać się przed Tym, Który potrafi wlewać moc w serca i wątłe ciało matek, aby miały siłę do dalszej walki o kawałek nędznego, czarnego chleba — bez żadnej omasty nawet.

Toteż miejmy uszy nie hipopotama, ani słonia, a rozróżnimy głosy w naszym drewnianym kościółku naprawdę przykre; jakby głosy strun pękających — to są głosy smutnych ludzi, ludzi, którzy pragną pocieszenia.

Dlatego ośmieliłem się i ja wetknąć swoje „trzy grosze" do ogólnego chóru niezadowolenia spowodu krótkiego „listu" jednej z kobiet Prądnika, skierowanego do Dzwonu Niedz.. — Nie trzeba oczywiście brać sobie tego do serca całkiem na serjo, choć słusznie oburzyły się kobiety; bo w przeciwnym razie pomyślałby sobie świat, że Prądnik Czerwony zamieszkują tylko same „kumoszki" rozplotkowane... A tymczasem Prądnik Czerwony to prawie że miasto. Około 12.000 mieszkańców. Ludność tu jest oświecona. Kobiety prądnickie znane zresztą daleko z urody, są dobrze wychowane i jak na przedmieście — wytworne; każda modnie ubrana i z tak zwanym „szykiem", chociaż jej mama jest „starej daty" i właśnie dlatego to ona wszystko utrzymuje w czystości. Tym więc naszym mamom, które wychowały córki tak, że wyrosły na duże piękne i zdrowe, za mąż się powydawały i borykają się z dnia na dzień w ciężkiej, niewdzięcznej pracy domowej, której nie oceni, ani mąż, ani dzieci — nie róbmy przykrości: nie nazywajmy ich „kumoszkami", ani plotkarkami.

Uwolnijmy od plotek wszystkie mamy, a obsypmy je pocałunkami wdzięczności, jak dobre dzieci, mimo, że niejeden z nas ma może 30-ci i więcej lat. Nie róbmy reklamy plotce, bo plotka jest starą (jak świat, brzydka i histeryczka, więc trzebaby ją oddać do zakładu kosmetycznego, aby jej zmienić oblicze na przystojniejsze. Cieszmy się tylko, jak mówi jeden z pisarzy, „że my mamy mamy".

Wincenty Kuglin.

Z Krakowa.

Wojewodą krakowskim ma zostać marszałek Senatu Raczkiewicz, lub woj. Belina Prażmowski.

Po 40 latach pracy naukowej pożegnał się z Uniwersytetem znakomity matematyk prof. Stan. Zaremba.

Prezydent miasta dr. Kaplicki korzysta z urlopu, zastępuje go dr. Klimecki.

Budowa Wikarówki. Obywatelski Komitet Pomocy Finansowej dla odbudowy „Wikarówki" przy kościele Marjackim w Krakowie odbył posiedzenie w celu obmyślenia sposobów realizacji zakreślonego programu prac, dotyczących budowy. Jednomyślnie podkreślono, że zarówno interes parafji Marjackiej, jak ogółu społeczeństwa krakowskiego wymaga, aby jak najszybciej zapełniono tę lukę, jaka powstała po zburzeniu, niezdatnego do użytku, budynku starej „wikarówki". Za rychłem zaś urzeczywistnieniem planu odbudowy przemawia również to, iż rzecz została gruntownie przemyślana i przedyskutowana, oraz zatwierdzona przez p. Ministra Spraw Wewn. Ze względu jednak na okres wakacyj, Komitet zużyje ten czas na opracowanie szczegółowego planu pomocy finansowej i zredagowanie odezwy do społeczeństwa. Odezwa ta zostanie podpisana również przez tych parafjan, którzy zgłoszą swe przystąpienie do Komitetu Obywatelskiego.

Nowe zabytki. Urząd wojewódzki, opierając się na rozporządzeniu P. Prezydenta Rzplitej o opiece nad zabytkami, wpisał do rejestru zabytków na terenie Krakowa kościoły św. Idziego, św. Agnieszki, św. Benedykta, kościół i klasztor OO. Bernardynów, kościół i klasztor św. Bernarda, kościół i klasztor OO. Franciszkanów oraz dom arcybractwa miłosierdzia przy ul. Siennej i dom Pod Krzyżem na Pl. Św. Ducha.

Prezesem B.B w Radzie Miejskiej został po p. Radzyńskim — prof. dr. Kumaniecki.

Jubileusz 60-lecia pracy zawodowej i 50-cia firmy obchodził p. Piotr Seip, zasłużony w zakresie artystycznego przemysłu.

15 wypadków szkarlatyny i 9 dyfterji zanotowano na ogólną liczbę 41 zachorowań zakaźnych.

Paczki i przekazy można nadawać na poczcie Kraków 1. do g. 20.

Skazano pewnego Bułgara na 6 miesięcy więzienia za uderzenie i kopnięcie strażnika rogatki przy ul. Królowej Jadwigi.

PRZEDPŁATA WYNOSI:	REDAKCJA I ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ	
Roczna 8·— zł. – półroczna 4·— zł kwart. 2·20 zł. Numer pojedynczy 20 gr W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr,	Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712 Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej	Cała strona 150 zł.– pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. – Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.	Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon 166-40.